



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 18 października 2022 | Redaktor prowadząca Anna Gamdzyk | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 243.10131, 1 | Nakład 66 tys. + 296 tys. prenumerat cyfrowych

Granica

Pushbacki nielegalne

Zawrócenie cudzoziemców do linii granicy jest sprzeczne z przepisami prawa krajowego, w tym z Konstytucją RP, oraz umowami międzynarodowymi – uznał Wojewódzki Sąd Administracyjny w Białymstoku ▶ 6

Sąd Najwyższy

Bunt sędziów



30 legalnych sędziów SN odmawia orzekania w składach z neosędziami. Wczoraj napisali w tej sprawie do pierwszej prezes SN – neosędzi Małgorzaty Manowskiej (na zdjęciu). Jakie grożą im konsekwencje? ▶ 7

UE

Jak odblokować fundusze?

Polska wciąż nie spełnia warunku „skutecznego stosowania” unijnej Karty Praw Podstawowych – ocenia Komisja Europejska. A to blokuje dostęp do 99 proc. pieniędzy z polityki spójności ▶ 11

MÓJ BIZNES

Jak firmy „polują” na programistów

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Ukraina

KIJÓW ZNOWU POD OSTRZAŁEM

Potężne eksplozje, zniszczone budynki mieszkalne, ofiary śmiertelne i ranni – po tygodniu od ostatnich ataków na Kijów ukraińska stolica w poniedziałek znowu znalazła się pod ostrzałem. Zaatakowało ją kilkadziesiąt irańskich dronów. Choć Iran wypiera się dostarczania broni Rosji, według zachodnich wywiadów kraj zamierza jej sprzedać także rakiety ziemia-ziemia. Po ośmiu miesiącach wojny w Ukrainie rosyjskie zapasy pocisków manewrujących i balistycznych są bliskie wyczerpania. Tymczasem Ukraińcy kontynuują kontrofensywę ▶ 4-5

Afera podsłuchowa

Tropy prowadzą do Rosji

W maju 2014 r. Marek Falenta miał sprzedać Rosjanom podsłuchy polityków polskiego rządu – ujawnia „Newsweek”. Kilka tygodni później „Wprost” zaczął publikować nagrania, które przyczyniły się do przejęcia władzy przez PiS

Wojciech Czuchnowski

Marcin W. to jeden z kluczowych świadków w śledztwie dotyczącym nielegalnych podsłuchów zakładanych na zlecenie biznesmena Marka Falenty w warszawskich restauracjach. Jest też tzw. małym świadkiem koronnym w postępowaniu dotyczącym przekrętów w należącej do Falenty firmie Składywęgla.pl, która handlowała surowcem z Rosji.

Marcin W. siedzi w areszcie, współpracując z prokuraturą, stara się o nadzwyczajne złagodzenie kary. Jak czytamy w „Newsweeku”,

11 czerwca 2021 r. złożył zeznanie o kluczowym znaczeniu dla zrozumienia afery podsłuchowej, która w latach 2014-15 wstrząsnęła polską sceną polityczną i doprowadziła do zwycięstwa wyborczego PiS.

„Prezent dla Rosjan”

Afera wybuchła 14 czerwca 2014 r. Kierowany wówczas przez Sylwestra Latkowskiego tygodnik „Wprost” opublikował nagranie rozmowy ówczesnego szefa MSW Bartłomieja Sienkiewicza z prezesem NBP Markiem Belką.

Był to pierwszy z serii podsłuchów, które najpierw ujawniał wła-

śnie „Wprost”, a potem tygodnik „Do Rzeczy”.

Służby dość szybko złapały kelnierów, którzy od razu wyspali Falentę. Szybko wyszło też na jaw, że skonfliktowany z rządem biznesmen nie tylko zlecał nagrywanie, ale też przekazał taśmy politykom PiS oraz mediom.

Teraz z nowego zeznania Marcina W. wynika, że zanim Falenta rozpoczął w Polsce swoją operację, pojechał do Rosji z „prezenterem”. W miejscowości Kemerowo (mieści się tam siedziba kompanii węglowej KTK) przekazał nagrania „człowiekowi Igora Prokudina”, głównego udziałowcy KTK powiązanego z reżimem Władimira Putina oraz z rosyjskimi służbami specjalnymi.

Rosyjskie długi Falenty

Falenta miał mocne powody, by próbować przekupić rosyjskich współpracowników. Był u nich zadłużony na 26 do 50 mln dol. za węgiel, który sprowadził, a którego nie uda-

ło mu się sprzedać m.in. dlatego, że do jego składów weszły policja i prokuratura.

„Newsweek”: „wcześniej Falenta miał prosić Marcina W., aby skontaktował się z Rosjanami i spytał, »czy są zainteresowani nagraniami różnych ważnych osób«”. Co było dalej? Marcin W.: „zadzwoń do Prokudina, który po jednym lub dwóch zdaniach powiedział mi, że są bardzo zainteresowani”.

Następnie Marcin W. opisuje samo spotkanie, do którego doszło w Kemerowie: „Była zorganizowana kolacja i później impreza przeniosła się do sauny i trwała z udziałem prostytuttek. W pewnym momencie Prokudin poprosił Marka Falentę, aby wyszli z przedstawicielem służb. Nie było ich ok. 1,5 godziny, nie wiem, gdzie poszli. Marek Falenta w hotelu powiedział mi, że dogadał się z Roskami. Jak go spytałem, za ile i co im sprzedal, powiedział, że sprzedał im wszystko, a za ile, nie powie”. ▶ 3

Sebastian Ogórek

Biznes miał zacząć się bać

Takiej pokazówki w polskim biznesie nie było od lat. Zatrzymanie Macieja Wituckiego, jednego z najbardziej rozpoznawalnych polskich menedżerów, wiceszefa Rady Dialogu Społecznego, w trakcie de facto obrad tego gremium, szefa związku przedsiębiorców Konfederacji Lewiatan, i to tuż przed największą konferencją tej organizacji, to już nawet nie miał być sygnał ostrzegawczy dla polskiego biznesu przed władzą PiS. To było pomachanie bronią przed oczyma polskim przedsiębiorcom i wykrzyknięcie: „Mamy jeszcze władzę w rękach i czy tego chcecie czy nie, macie z nami współpracować”.

Inaczej na to spojrzeć nie można. Witucki, odkąd stanął na czele Konfederacji Lewiatan, nie przebiegał w słowach w krytyce władzy. A miał za co krytykować: niespójne działania rządu w trakcie COVID-u, komiczne wdrożenie „Polskiego ładu”, polityka prezesa NBP Adama Glapińskiego czy wreszcie wojna, kryzys inflacyjny, energetyczny i nadchodzące spowolnienie gospodarki.

Trudno jego krytycznych wypowiedzi i teatralnego zatrzymania nie połączyć w jedną całość.

Kropki łączyć tu będą i ludzie z listy stu najbogatszych Polaków, ale i ci prowadzący mniejsze, lokalne biznesy. Przypomnę tu postać Leszka Czarneckiego. Jego imperium posypało się, gdy nie przyjął korupcyjnej propozycji od pisowskiego szefa

KNF. Choć gwoli ścisłości trzeba dodać, że niektóre biznesowe działania Czarneckiego z etyką miały niewiele wspólnego.

Pytanie więc, co zrobi polski przedsiębiorca, kiedy przyjdzie do niego PiS? Jak zareaguje na sugestie, prośby? Wie już, że na wszelki wypadek lepiej władzy nie podpadać. A już na pewno jej publicznie nie krytykować.

Prokuratura zapewne wiedziała, że sąd zmiażdży stawiane przez nią zarzuty Misiakowi i Wituckiemu i żadnego aresztu tymczasowego nie będzie. Samo śledztwo w tej sprawie już parę lat temu było umorzone. Dlaczego więc po kilku latach nowego postępowania, wielokrotnych przesłuchaniach obu panów teraz mieliby mu w jakikolwiek sposób zagrażać?

Biznes ma wiedzieć, że paragraf, 48 godzin w areszcie, uwłaczające przewożenie „oskarżonego” przez cały kraj zdarzyć mogą się zawsze, wszędzie i każdemu.

Władzy chodziło o zwykłe propagandowe zatrzymanie, sygnał dla biznesu, że w kluczowym 2023 r. ma wiedzieć, kogo popierać, albo przynajmniej, że ma się nie angażować po przeciwnej do władzy stronie.

Poparcie dla Wituckiego i Misiaka w świecie biznesowym było jednak spore. O ich zwolnienie apelowały wszystkie największe organizacje, nie przebiegano w słowach i opiniach. Efekt psychologiczny może być więc odwrotny do zamierzonego. Biznes już bowiem wie, że pomoc władzy może oznaczać przedłużenie jej trwania. A to oznacza kolejne lata z prokuratorami na polityczne zawołanie. ●

Andrzej rysuje



Just Stop Oil

Aktywiści klimatyczni w akcji



Aktywiści z organizacji Just Stop Oil podczas poniedziałkowej manifestacji w Londynie. Od dwóch tygodni nie ustają w protestach mających zwrócić uwagę brytyjskiego rządu na potrzebę ochrony klimatu. W piątek aktywistki tej samej organizacji oblały zupą „Słoneczniki” van Gogha w Galerii Narodowej. Od początku października w całej Wielkiej Brytanii aresztowano już ponad 440 związanych z nią osób.

Rekord inflacji

10,7

PROC. wyniosła we wrześniu inflacja bazowa – tj. bez cen żywności i energii. Tak wysoka nie była w Polsce od 1999 r.

Dobre uczynki w Siemianowicach Halloween nie będzie

Halloween – maskarady i dziecięce zabawy (np. cukierek albo psikus) w wieczór 31 października – to obyczaj, który w Polsce zadomowił się od lat 90. Nie wszystkim się podoba – np. przedstawiciele Kościoła katolickiego widzą w nim kult szatana. Za Halloween zabrał się też Rafał Piech, prezydent Siemianowic Śląskich (na zdjęciu).

– Podjęliśmy się rzeczy niepowtarzalnej, jaką jest zainicjowanie zupełnie nowej formy spędzania czasu przez najmłodszych. Heaven Wins (Niebo wygrywa), czyli Święto Aniołów, to połączenie zabawy i akcji społecznej. Będziemy zachęcać do częstszego czynienia dobrych uczynków – ogłosił.

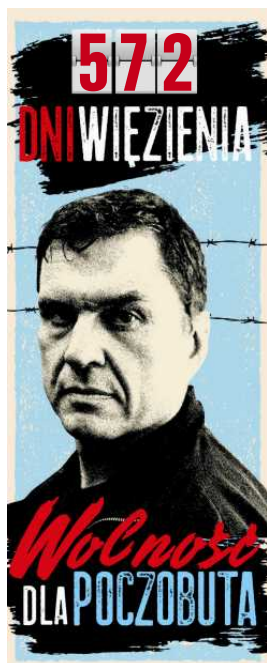
31 października na ulice wyjdą więc osoby w anielskich skrzydłach i będą pytać: „Cukierek i dobry uczynek?”. – To będzie oznaczało, że przy poczęstunku słodyczami każdy z nas będzie mógł wylosować dla siebie dobry uczynek, który zobowiąże się wypełnić – mówi Piotr Kochanek, rzecznik urzędu miasta.



Piech jest prezydentem od 2014 r. Głośno się zrobiło o nim na początku pandemii koronawirusa, gdy ogłosił, że jest gotowy walczyć z „segregacją sanitarną”. Postanowił też zawierzyć miasto Maryi. – Każde miasto ma osobę odpowiedzialną. W Siemianowicach Śląskich taką osobą jest Maryja. Ona otrzymała klucze do miasta, jest jego menedżerem i je prowadzi – mówił Piech.

Przyznał, że początkowo nie wiedział, jak rządzić. – Jednak po oddaniu wszystkiego Maryi udało się zrobić tyle rzeczy, ile przez ostatnie 20 lat nie udało się zrobić wszystkim prezydentom – mówił. ●

Michalina Bednarek



Kancelaria Premiera wciąż będzie pracowała bardzo intensywnie; zachowane zostanie bogactwo działań i inicjatyw. Powstanie także zespół składający się z premiera, wicepremierów i szefa Kancelarii, aby jak najlepiej skoordynować wszystkie resorty i przeciwdziałać kryzysom

MAREK KUCHCIŃSKI
szef KPRM

Tropy afery taśmowej znów prowadzą do Rosji

Jeśli przyjąć, że afera taśmowa była częścią szerszego planu, którego beneficjentem była Rosja, to został on zrealizowany.

Wojciech Czuchnowski

Zeznania Marcina W. z czerwca 2021 r. trzeba czytać razem z jego zeznaniami złożonymi też w czerwcu, ale 2014 r. Jak ujawniła wtedy „Wyborcza”, opisywał on prowadzącym śledztwo przechwałki Falenty, który zapowiadał, że „zmieni rząd w Polsce”.

Potem Marcin W. powtórzył to przed sądem, w którym toczył się proces sprawców afery podsłuchowej: „Pan Falenta mówił do mnie, że ma nagrania, którymi zmieni rząd”.

W śledztwie Marcin W. ujawnił, jak Falenta ze szwagrem chwalił się, że „podsluchują rząd” i że będą chcieli go „obalić” poprzez publikację kompromitujących nagrań. „W styczniu 2014 r. Falenta zapytał, czy wiem, ile kosztuje zmiana rządu w tym kraju. Mówił, że ma nagrane całe miasto” – zeznawał w śledztwie Marcin W.

Falenta miał podawać nawet kwotę: 130 mln zł. W przeliczeniu na ówczesny kurs dolara było to mniej więcej tyle, ile Falenta był winien Rosjanom. Drugi raz w podobnym tonie biznesmen miał rozmawiać z Marcinem W. w połowie kwietnia 2014 r.: „Falenta uważał, że w rządzie powinno być więcej PiS, bo łatwiej się z nimi dogadać. Mówił: »Ci są najedzeni, a tamci głodni«. Uważał, że musi mieć swoich ministrów”.

Tusk: „Obcym alfabetem”

Jako pierwszy na rosyjski trop afery podsłuchowej zwracał uwagę ówczesny premier Donald Tusk. W wystąpieniu sejmowym z 25 czerwca 2014 r. tłumaczył się posłom z nagrań, których kolejne fragmenty ukazywały się co kilka dni.

– Zaangażowane w to osoby związane są z interesami, o których państwo polskie miało swoje zdanie i wobec których podejmowało działania. Przede wszystkim mówimy o osobach zaangażowanych w działalność gospodarczą ściśle związaną z energetyką. Sytuacja poprzedzona była zdecydowanymi działaniami służb państwowych wobec importerów i dystrybutorów węgla na dużą skalę – mówił Tusk.

I dalej: – W tle jest handel węglem zza wschodniej granicy. Rozpoczęliśmy energetyczne działania w związku z sytuacją także w polskich kopalniach. Nie ma powodu, by twierdzić, że jest bezpośredni związek między tymi działaniami a akcją podsłuchową i ujawnianiem podsłuchów, ale nie ma też powodu, by nie dostrzegać związku między jednym a drugim zdarzeniem.

Dodał też zdanie o „skojarzeniach, które dzisiaj wydają się oczywiste”. W wystąpieniu podkreślał, że „w tle jest sytuacja na Ukrainie i sytuacja w Europie”.

To ważny fragment. Dokładnie w tym czasie Rosja kończyła nielegalną aneksję Krymu i odrywała od Ukrainy część Donbasu, a Kijów podnosił się po obaleniu prorosyjskiej ekipy prezydenta Wiktora Janukowycza.

Polska odgrywała w tych wydarzeniach ważną rolę. Politycy ówczesnego rządu wspierali proeuropejski kurs Ukrainy, a w Europie i USA zabiegali o nałożenie sankcji na Rosję. Tusk swoje wystąpienie kończy tak: – Ten, kto to zrobił, pisze scenariusz w konspiracji, a efektem tego scenariusza są straty dla państwa polskiego.



• Warszawa, 21 lipca 2016 r. Marek Falenta podczas rozprawy w sądzie okręgowym
FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Któryś z posłów pyta: – Jakim alfabetem jest pisany?

Tusk: – Nie wiemy w tej chwili, gdzie powstał, i nie wiemy, czyjego autorstwa jest ten scenariusz. Nie wiem, jakim alfabetem ten scenariusz jest pisany, ale wiem dokładnie, kto może być beneficjentem politycznego chaosu czy obniżenia reputacji państwa polskiego. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Wczoraj Tusk napisał na Twitterze: „Przykra sprawa. Nie lekceważę jej. We wtorek o 13 odniosę się do niej publicznie. Tak, to o aferze podsłuchowej. Pisowskiej aferze. I o scenariuszu napisanym dla Kaczyńskiego obcym alfabetem”.

„Wyborcza” wskazuje na rosyjską matrioszkę

Jak podaje „Newsweek”, po najnowszych zeznaniach Marcina W. prokuratura nie wszczęła w ich sprawie żadnego postępowania. Nie zrobiła też nic, by sprawdzić, czy – jak twierdził Marcin W. – ktoś grozi jemu i jego rodzinie.

Również w śledztwie prowadzonym w latach 2014-15 przez ABW i prokuraturę zlekceważono wątek rosyjski. W styczniu 2017 r. w tekście „Falenta i rosyjska matrioszka” „Wyborcza” pisała, że „rosyjski ślad”, choć bardzo wyraźny, był traktowany marginalnie.

Już wtedy pisaliśmy, że „ujawniając nielegalne nagrania polskich polityków, Marek Falenta mógł spłacać ogromny dług wobec rosyjskiej firmy, od której kupował węgiel”, i że „taki scenariusz brały pod uwagę polskie służby, kiedy badały tło afery podsłuchowej”.

Nasz rozmówca przypominał następstwo zdarzeń: Falenta gromadzi nagrania od maja 2013 r. do czerwca 2014 r.; 13 maja 2014 r. prokuratura i policja wkraczają do jego firmy Składywęgla.pl. Akcja uderza w interesy Falenty, który nie jest w stanie zapłacić za sprowadzony węgiel, a nie może też go sprzedać.

„Wyborcza”: „Co robi Falenta? Nie ma pieniędzy, ale proponuje Rosjanom, że wy-

korzysta nagrania, by pogrążyć rząd, który otwarcie zapowiada zablokowanie importu węgla z Rosji. Rosjanie po konsultacjach ze swoimi władzami zgadzają się – przedstawia hipotezę śledczą nasz informator. Podkreśla, że KTK, jak wszystkie rosyjskie spółki energetyczne, jest ściśle powiązana z tamtejszymi służbami”.

Zaczyna się afera podsłuchowa

14 czerwca 2014 r. tygodnik „Wprost” publikuje pierwsze stenogramy. Uderzają w szefa MSW Bartłomieja Sienkiewicza.

Kilka tygodni wcześniej właściciele Składywęgla.pl Falenta i Marcin W. pojechali do Kemerowa. Tam – jak pisze tygodnik – doszło do sprzedaży nagrań.

„Wyborcza” informowała, dlaczego Rosjanom zależało na wywołaniu kryzysu w Polsce: „Według naszych rozmówców z ABW i Agencji Wywiadu były co najmniej dwa powody. Pierwszy – polityczny. Ówczesny rząd mocno wspierał Ukrainę w jej konflikcie z Rosją. Nagrania uderzały zaś w szefów MSZ Radosława Sikorskiego i MSW Bartłomieja Sienkiewicza, zwolenników twardego kursu wobec Rosji. Drugi powód, gospodarczy, wiązał się z pierwszym. Falenta miał nagranie rozmowy Jana Kulczyka z Sikorskim, która odbyła się w marcu 2014 r. Kulczyk mówił wtedy o swoich planach stworzenia mostu energetycznego między Europą a Ukrainą. Koncepcja ta eliminowała rosyjski węgiel z rynku europejskiego i była dużym zagrożeniem dla sprzedaży rosyjskiego gazu do Europy”.

Podczas procesu Falenty pełnomocnicy Sikorskiego i Sienkiewicza mówili, że „wiele okoliczności tej sprawy nie zostało ujawnionych, nie dowiedzieliśmy się, kto jeszcze był zamieszany w proceder i stał za tym, by nagrania ujrzaly światło dzienne”. Jeśli przyjąć, że afera była częścią szerszego planu, którego beneficjentem była Rosja, to został on zrealizowany: proukraiński rząd PO-PSL przegrał wybory, a sprzyjający dążeniom Ukrainy są dziś na marginesie polskiej polityki; nie wprowadzono embarga na import węgla z Rosji; nie powstał most energetyczny Ukraina – Europa.

Falenta: Dałem nagrania PiS

W 2018 r. Falenta został skazany za podsłuchy na dwa i pół roku więzienia. Sąd nie badał jednak, czy za nagrywaniem polityków stał ktoś jeszcze i jaki mógł mieć interes. Śledczy pominęli również wątek udziału w aferze polityków PiS i związanych z tą partią dziennikarzy.

Nagrania z warszawskich restauracji rozprawdzali Piotr Nisztor (obecnie w „Gazecie Polskiej” i TVP) oraz Cezary Gmyz (wtedy w „Do Rzeczy”, dziś berliński korespondent TVP), Falenta w listach z więzienia nazywa ich „współpracownikami CBA”. Nie jest w tym precyzyjny. Nisztor i Gmyz kontaktowali się wtedy z politykami PiS, którzy Biuro zakładali i nim kierowali, ale do 2009 r. byli poza służbą.

Chodzi o środowisko skupione wokół Mariusza Kamińskiego, dziś szefa MSWiA i koordynatora służb, i jego zastępcy Macieja Wąsika, a także Piotra Pogonowskiego (w rządzie PiS był szefem ABW) oraz Ernesta Bejdę (szef CBA po 2015 r., dziś w zarządzie PZU).

Falenta twierdzi, że nagrania z Sowa & Przyjaciele przekazał PiS-owi. Pierwszym pośrednikiem w kontakcie z tą partią był – według biznesmena – jej ówczesny skarbnik Stanisław Kostrzewski. Potem przekazał kontakt z nim ludziom Kamińskiego.

Falenta z więzienia wysłał do mediów wykaz 12 nazwisk, który nazywa „listą osób, które uczestniczyły w aferze podsłuchowej w 2014 roku”. Listę otwiera prezes PiS Jarosław Kaczyński. Potem Falenta wymienia Kostrzewskiego, obecnych szefów służb Kamińskiego i Wąsika oraz Bejdę, dwóch oficerów CBA, wreszcie Gmyza i Nisztorę.

Wszyscy wymienieni w listach zaprzeczyli powiązaniom z Falentą i grozili mu pozwami. Do dziś nic nie wiadomo o żadnym procesie wytoczonym Falencie przez osoby z „listy 12”.

Zielone światło do ataku na rząd

Czy wątek z Rosją stojącą za aferą podsłuchową klóci się z tym, że „taśmy” rozprowadzali politycy PiS oraz sympatyzujące z tą partią media? Niekoniecznie. W 2018 r. tygodnik „Polityka” opisał powiązania Falenty z rosyjskim biznesem i służbami. Za tą publikacją poszła książka „Obcym alfabetem” Grzegorza Rzeczkowskiego, który dziś pisze o zeznaniach Marcina W. w „Newsweeku”.

Mechanizm mógł być następujący: po wizycie w Kemerowie służby rosyjskie dały Falencie zielone światło do ataku na ówczesny rząd. Za ich zgodą biznesmen podsunął nagrania ówczesnej opozycji. Operacja zakończyła się sukcesem.

Falenta w rozmowie z „Newsweekiem” zapewnia, że nie jest prawdą, by poprzez swego współnika kontaktował się z Rosjanami, by sprzedać im „taśmy”. Według Falenty Marcin W. rzuca „fałszywe oskarżenia w celu uzyskania złagodzenia kary”. ●

Wojna w Ukrainie

Iran zbroi Rosję

Po ośmiu miesiącach wojny w Ukrainie rosyjskie zapasy pocisków manewrujących i balistycznych są bliskie wyczerpania. Dlatego według zachodnich wywiadów swoje rakiety ziemia-ziemia zamierza sprzedać Rosji Iran.

Bartosz T. Wieliński

Wywiady NATO z uwagą przypatrują się trasom irańskich samolotów transportowych. Czterosilnikowe ily-76 mogące przenieść 50 ton ładunku na odległość ponad 4 tys. km regularnie krążą między Teheranem a Moskwą. Od kwietnia naliczono kilkadziesiąt lotów, podczas gdy w 2021 r. było ich zaledwie trzy.

Latem wojskowe transportowce zaczęły przewozić do Rosji drony, w tym latające bomby typu Shahed-136, którymi Rosja terroryzuje ukraińskie miasta. Według zachodnich służb specjalnych w ładowniach samolotów pojawi się wkrótce nowy ładunek: pociski balistyczne krótkiego zasięgu. „Washington Post”, powołując się na źródła wywiadowcze, podaje, że pierwszy transport pocisków typu Fateh-110 i Zolfaghar jest właśnie kompletowany. Rakiety pierwszego typu są w stanie dostarczyć ważącą 650 kg głowicę na odległość 300 km. Pociski typu Zolfaghar mają 750 km zasięgu. W 2017 r. za ich pomocą oddziały irańskich Strażników Rewolucji atakowały bazy państwa islamskiego w Syrii.

Pojawiły się niepotwierdzone informacje, że Rosja już odpaliła irańskie rakiety przeciwko Ukraińcom. Tydzień temu irańskie media informowały, że został nimi trafiony ukraiński magazyn amunicji w jednej z wsi pod Słowiańskiem.

Rosyjska broń niecelna i awaryjna

Iran w ten sposób wypełni lukę w rosyjskich arsenalach. Rosja ostrzeliwuje Ukrainę pociskami balistycznymi i manewrującymi od pierwszych minut wojny. Salwy odpalanych z mobilnych platform iskanerów i skrzydlatych kalibrów miały zniszczyć stanowiska obrony przeciwlotniczej, punkty dowodzenia i inne cele strategiczne. Rosjanie – naśladując amerykańskie siły zbrojne, które rakietową salwą rozpoczynały kampanie w Iraku, Afganistanie czy Libii – zamierzali obezwładnić ukraińskie siły zbrojne. Celu nie zrealizowano. Po części dlatego, że rosyjskie pociski okazały się zawodne i niecelne.

Z szacunków Pentagonu ogłoszonych jeszcze wiosną wynikało, że awaryjność rosyjskich rakiet wynosiła aż 60 proc. Do awarii kalibrów i iskanerów dochodziło przy starcie lub krótko po nim. Często zdarzało się, że pociski nie docierały do celu, spadając na ukraińskie bezdroża (dzięki temu Ukraińcy mogli zajrzeć do ich wnętrza, odkrywając tam mnóstwo zachodniej elektroniki).

Innym problemem okazała się celność. Wychwalane jako „precyzyjna broń” kalibry miały cel o 30 metrów. Jeszcze przed wybu-

chem wojny niektórzy rosyjscy eksperci próbowali przebić propagandową bańkę towarzyszącą nowym rosyjskim pociskom. Twierdzili, że z powodu niskiej celności będą skuteczne tylko wtedy, gdy zastosuje się w nich głowice jądrowe.

W maju, gdy arsenały pocisków uważanych za precyzyjne zaczęły się wyczerpywać, a przemysł zbrojeniowy produkujący po kilkadziesiąt rakiet rocznie nie był w stanie uzupełnić braków, Rosjanie zaczęli ostrzeliwać ukraińskie miasta za pomocą pocisków manewrujących przeznaczonych do niszczenia amerykańskich lotniskowców. Były jeszcze bardziej niecelne.

Upada mīt o raketowej potędze Rosji

Po zeszłotygodniowej rosyjskiej ofensywie raketowej – w odwecie za atak na most Kerczeński Rosjanie odpalili na Kijów, Charków, Odessę, Lwów i inne miasta 80 pocisków – zapasy rakiet znacznie się zmniejszyły. Ukraiński minister obrony Ołeksij Reznikow, powołując się na źródła wywiadu, szacował, że Rosji zostało ledwie 600 rakiet.

Zapasy iskanerów miał wynosić 124 rakiety, kalibrów – 272, do tego dochodzi 213 przeciwokrętowych pocisków manewrujących. Nawet jeśli ukraińskie dane są przesadzone, to i tak oznaczają, że Rosja wkrótce straci możliwość

atakowania ukraińskich miast. Mīt o nowoczesnym i potężnym raketowym arsenale Rosji upada na naszych oczach. Dlatego raketowe wsparcie ze strony Iranu jest dla Rosji tak ważne, choć nie wiadomo, jak niezawodne i celne są irańskie pociski.

Dzięki dostarczonym przez Iran dronom Shahed-136 Rosjanom udało się zaatakować m.in. dowództwo wojskowe w Odessie czy obiekty infrastruktury krytycznej pod Kijowem. Irańczycy oprócz sprzętu mieli przysłać także instruktorów, którzy uczyć rosyjskich żołnierzy obsługiwać drony i nadzorować ich starty. Oficjalnie Teheran zaprzecza, by udzielał Rosji jakiegokolwiek wojskowego wsparcia.

Izrael zmienia nastawienie

Zaangażowanie Iranu niepokoi Zachód, który w ostatnich dniach znacznie wsparł Ukrainę dostawami systemów przeciwlotniczych. Również Izrael obawia się, że Ukraina stanie się poligonem doświadczalnym, na którym Iran będzie doskonalić swoje wojskowe technologie, a później użyje ich przeciwko Izraelowi. Iran w ten sam sprzęt co Rosję zbroi m.in. bojowników Hezbollahu w Libanie, którzy wysłali już drony przeciwko Izraelowi.

Gdy ujawniono informacje o dostawach irańskich rakiet, Tel Awiw najwyraźniej postanowił zerwać z polityką neutralności wobec rosyjskiej napaści na Ukrainę.

– Nie ma już żadnych wątpliwości, po której stronie w tym krwawym konflikcie powinien stanąć Izrael. Nadszedł czas, aby Ukraina otrzymała pomoc wojskową również od nas, tak jak udzielają jej USA i kraje NATO – oświadczył minister ds. diaspory Izraela Nachman Szaj. Wiadomo m.in., że Izrael dostarczy Ukrainie systemy do zwalczania irańskich dronów.

Na tę deklarację błyskawicznie zareagował Dmitrij Miedwiediew, wiceszef rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa: „Bardzo lekkomyślny ruch. Zniszczy wszystkie stosunki międzypaństwowe między naszymi krajami” – napisał na Telegramie. ●



Wojna w Ukrainie



• Wybuch spowodowany poniedziałkowym atakiem dronów w Kijowie. Jak poinformował Witalij Kliczko, na miasto wysłano 28 takich maszyn

FOT. YASUYOSHI CHIBA/AP

Kijów znowu pod ostrzałem

• Potężne eksplozje, zniszczone budynki mieszkalne, co najmniej trzy ofiary śmiertelne i kilkunastu rannych – po tygodniu od ostatnich ataków na Kijów ukraińska stolica w poniedziałek znowu znalazła się pod ostrzałem. Zaatakowało kilkadziesiąt irańskich dronów.

• Ukraińcy potwierdzają też, że uszkodzony został ważny obiekt infrastruktury energetycznej i kilka budynków mieszkalnych. Anton Geraszczenko z ukraińskiego MSW poinformował, że w jednym z nich zginęła „młoda rodzina”, kobieta była w ciąży. Wrzucił też do sieci nagranie, na którym widać, jak ukraińscy policjanci strzelają do jednego z dronów.

– Potrzebujemy obrony przeciwlotniczej!
– napisał na Twitterze.

• Burmistrz Witalij Kliczko potwierdził, że nad Kijów nadleciało rano 28 irańskich dronów kamikaze. W odróżnieniu od innych dronów, które – po zrzuconiu ładunku – wracają do bazy, kamikaze ulegają zniszczeniu.

Marta Urzędowska

Co z ukraińską kontrofensywą?
Cele dla Ukrainy

Ukraińcy kontynuują kontrofensywę. Rosyjskie źródła alarmują o ich natarciach w kierunku Chersonia, największego z miast pozostającego w rosyjskich rękach. Od uszkodzenia mostu Krymskiego (8 października) komentatorzy coraz mocniej spekulują też o kontruderzeniu w obwodzie zaporoskim.

Zdaniem ekspertów waszyngtońskiego think tanku Instytutu Studiów nad Wojną (ISW) właśnie te dwa regiony są kluczowe dla długoterminowego bezpieczeństwa kraju i zabezpieczenia przed dalszymi rosyjskimi atakami. A Ukraińcy powinni dążyć do ich jak najszybszego odbicia, w żadnym wypadku nie godząc się na zamrożenie linii frontu.

„Kreml wykorzystałby jakiekolwiek zawieszenie walk do skonsolidowania swoich zdobyczy i zamrożenia linii frontu w najlepszej konfiguracji, którą może osiągnąć Putin, by przygotować przyszłą agresję na Ukrainę” – ostrzega ISW.

Kluczowy Chersoń

Analitycy ISW oceniają, że w tym kontekście atutem dla Rosjan byłaby dalsza kontrola terenów na zachodnim brzegu Dniepru, który dla obu armii walczących w Ukrainie stanowi potężną barierę.

„Jeśli Ukraina odzyska kontrolę nad całym zachodnim brzegiem rzeki, Rosjanom byłoby niezwykle trudno prowadzić ataki sił lądowych w południowo-zachodniej Ukrainie. Długoterminowa zdolność do obrony Mikołajowa, Odessy i całego ukraińskiego wybrzeża Morza Czarnego zależy więc w Niemalęj części od wyzolenia zachodniego Chersonia” – czytamy w najnowszym raporcie think tanku.

Jednak odepchnięcie Rosjan za Dniepr nie wystarczy. Dopóki ukraińska linia obrony pozostanie w 25-kilometrowym zasięgu najpopularniejszych rosyjskich systemów artyleryjskich, dopóty będzie zagrożona ostrzałem. Zdobycie przyczółków na wschodnim brzegu rzeki byłoby też niezbędne dla dalszych postępów Ukraińców.

Układanki na froncie

Odbicie Zaporozża pozwoliłoby m.in. na odzyskanie kontroli nad elektrownią jądrową w Enerhodarze. Rosjanie traktują ją obecnie niczym tarczę i szantażują Ukrainę i Zachód widmem katastrofy nuklearnej.

„Elektrownia zapewniała przed inwazją znaczną część elektryczności

w Ukrainie i jej utrata wymagałaby dość dużych inwestycji w alternatywne źródła prądu i potencjalną przebudowę części krajowej sieci elektroenergetycznej. Dlatego wyzwolenie Enerhodaru w sposób, który pozwoliłby na przywrócenie elektrowni do systemu, jest kluczowe dla ograniczenia kosztów odbudowy Ukrainy” – ocenia ISW.

Zaporoże jest też ważne ze względów czysto militarnych. Przez centralnie położony, blisko 150-tysięczny przed wojną Melitopol przebiegają strategiczne drogi w osi pionowej i poziomej: odpowiednio z Krymu w kierunku miasta Zaporozże oraz z Rosji i Mariupola w kierunku tamy na Dnieprze w Nowej Kachowce i Chersonia.

Ukraina nie powinna się godzić na żaden rozejm, tylko dążyć do odbicia kluczowych części Chersońszczyzny i Zaporozża – podkreślają amerykańscy analitycy

Jak donosi w raporcie wywiadowczym brytyjskie ministerstwo obrony, od momentu uszkodzenia mostu Krymskiego Rosjanie coraz częściej wykorzystują właśnie szlak przez Mariupol. „Linia dostaw przez obwód zaporoski staje się coraz ważniejsza dla utrzymania rosyjskiej okupacji” – oceniają Brytyjczycy.

Zdaniem ISW, „jeśli Rosjanie utrzymają kontrolę nad Melitopolem i drogami biegnącymi na południe i wschód od niego, mogą przekształcić go w dużą zmilitaryzowaną bazę do przeprowadzania zmechanizowanych ataków po stepowych ziemiach położonych na północ i zachód”.

Amerykańscy analitycy nie zapominają też o Krymie, który Rosja anektowała już w 2014 r. Oceniają, że ma on strategiczne znaczenie nie tylko dla Ukrainy, ale też dla NATO. Nielegalna kontrola nad półwyspem przesunęła pociski przeciwlotnicze i przeciwokrętowe Rosji o 325 km na zachód w porównaniu z możliwościami, jakie daje jej własne terytorium. Pozwoliła też startować z Sewastopola rosyjskim samolotom.

Z kolei dla długoterminowej kondycji ekonomicznej Ukrainy kluczowe będzie odzyskanie Donbasu, przemysłowego serca kraju.

Broń płynie, ale jej produkcja wymaga czasu

Komentatorzy podkreślają, że aby odnieść sukces, Kijów będzie potrzebował dalszych transportów broni z Zachodu.

W piątek Pentagon ogłosił kolejną transzę wsparcia, tym razem o wartości 725 mln dol. Znalazły się w niej m.in. pociski do systemów wyrzutni HIMARS, amunicja artyleryjska 155 mm, pociski przeciwpancerne i ponad 200 samochodów terenowych Humvee.

W zeszłym tygodniu dotarł już z Niemiec pierwszy z obiecanych systemów obrony powietrznej IRIS-T, który ma pomóc w obronie przed terroryzowaniem przez Rosję ukraińskich miast. Właśnie o wzmocnieniu obrony powietrznej Ukrainy rozmawiali w środę w Brukseli przedstawiciele blisko 50 wspierających ją państw. Waszyngton pracuje nad przyspieszeniem dostaw dwóch systemów obrony powietrznej NASAMS.

Jednak w poniedziałek minister obrony Niemiec Christine Lambrecht przyznała w porannym programie telewizji ARD i ZDF, że kolejne trzy systemy IRIS-T Kijów dostanie dopiero w 2023 r. Tłumaczyła, że przemysł zbrojeniowy nie jest w stanie dostarczyć ich wcześniej. To znak szerszych wyzwań dla Zachodu.

Inna sprawa, że zdaniem ekspertów Rosja odczuwa jeszcze większe braki, zwłaszcza pocisków precyzyjnych. Świadczy o tym wykorzystywanie do ataków na cele na lądzie pocisków do tego nieprzeznaczonych, np. wystrzeliwanych z sowieckich systemów przeciwlotniczych S-300.

Co z ryzykiem nuklearnym

Wobec porażek na froncie Kreml raz po raz próbuje szantażu nuklearnego. Zdaniem ekspertów ryzyko użycia w Ukrainie taktycznych pocisków jądrowych jest nadal niskie, ale nie należy go lekceważyć.

Waszyngton wielokrotnie ostrzegał Moskwę przed takim ruchem. Niedawno doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan powiedział, że miałby on „katastrofalne konsekwencje”.

Niektórym komentatorom stracha napędziły ostatnie komunikaty Chin i kilku innych państw wzywające ich obywateli do ewakuacji z Ukrainy. Ich zdaniem może to zwiastować jeszcze brutalniejsze działania Rosjan, choć może chodzić „tylko” o broń konwencjonalną. ●

Maciej Czarnecki

Jak płacić mniej za prąd

OSZCZĘDNIK
wyborcza.biz



Ireneusz Sudak
ekspert Wyborcza.biz

Pushbacki sprzeczne z prawem. WSA nie miał wątpliwości

Jaśniej się nie da: zawrócenie cudzoziemców do linii granicy jest sprzeczne z przepisami prawa krajowego, w tym z Konstytucją RP, oraz wiążącymi Polskę umowami międzynarodowymi – uznał Wojewódzki Sąd Administracyjny w Białymstoku.

Joanna Klimowicz

Skargę do WSA złożyli m.in. rzecznik praw obywatelskich oraz mecenas Jacek Białas z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka – pełnomocnik pochodzącej z Iraku siedmioosobowej rodziny z dziećmi, wyrzuconej we wrześniu ubiegłego roku z Polski na Białoruś. Wyrok w tej sprawie zapadł już we wrześniu – WSA skargę uwzględnił, dzieląc wszystkie argumenty skarżących.

Teraz RPO publikuje pisemne uzasadnienie wyroku. Powiedzieć, że jest krytyczne wobec działań pograniczników, to nie powiedzieć nic.

Czytamy w nim m.in. o „zaniechaniach poczynionych przez organ w niniejszej sprawie, a zamiast tego automatycznym i arbitralnym zastosowaniu wytycznych przepisu niższego rzędu (o randze rozporządzenia), który nie wyłącza ani przepisów ustaw krajowych, ani prawa unijnego, ani postanowień umów międzynarodowych wiążących RP, ani przede wszystkim Konstytucji RP”.

Kurdyjska rodzina we wsi Szymki

Tę kurdyjską rodzinę z Iraku aktywiści fundacji Ocalenie pełniący dyżur na pograniczu odnaleźli 27 września 2021 r. we wsi Szymki, dokąd udało się dotrzeć wycieńczonym ludziom: trojgu dorosłym i czwórce dzieci.

Tak aktywiści opisywali to, co zastali na miejscu, za budynkiem Ochotniczej Straży Pożarnej: „Czekali na nas pan Amanj i pani Avan, z czwórką małych synów i Abdullahem, 18-letnim bratem pani Avan. Na miejscu byli już funkcjonariusze SG, czekali na transport. Zdążyliśmy podać wszystkim ciepłą herbatę i jedzenie, daliśmy karimaty, śpiwory, bluzy, czapki i kurtki. Zadzwoiliśmy do tłumacza, żeby porozmawiać z rodziną. Opowiadali o przemocy i biedzie, przed którymi uciekają. Wytłumaczyliśmy im, do czego potrzebujemy od nich pełnomocnictw. Podpisali dokumenty, ustanowili pełnomocniczkę. Dwuletni Avlan i czteroletni Alas trochę nas zaczepiali, bo chcieli się bawić. Przyjechał transport. Funkcjonariusze SG odmówili pełnomocnicze odpowiedzi na pytanie, dokąd zabierają jej klientów. Bus odjechał w stronę granicy, choć placówka w Michałowie jest w przeciwnym kierunku. Ruszyliśmy za nimi.

Na wjeździe do strefy objętej stanem wyjątkowym zatrzymała nas policja. Sprawdzali nas przez pół godziny. W tym czasie ze strefy wyjechał bus SG. Prawdopodobnie pusty.

Amanj, 41 lat, Avan, 37 lat, Abdullah, 18 lat, Aryas, 8 lat, Arin, 6 lat, Alas, 4,5 roku, Almand, 2,5 roku. Nie wiemy, dokąd



ich wywieziono. Temperatura w nocy spadnie do 6 stopni”.

Jak później ustalili pełnomocnicy rodziny, została ona przewieziona do miejscowości Zaleszany, zawrócona do linii granicy, po czym zmuszona przez funkcjonariuszy SG do przekroczenia granicy i przejścia na terytorium Białorusi w miejscu do tego nieprzeznaczonym – tam gdzie rozgięte były graniczne druty. Mimo tego, że prosili w Polsce o azyl. Pogranicznicy w żaden sposób tej prośby nie odnotowali.

Gdy rodzinie udało się przekroczyć granicę ponownie, na początku listopada działacze praw człowieka w ich imieniu złożyli skargę na czynności komendanta placówki Straży Granicznej w Michałowie.

Nawet kryzys nie zwalnia z obowiązków

W marcu 2022 r. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Białymstoku umorzył postępowanie, uznając, że skarżący cofnęli skargę. Postanowienie to zostało uchylone przez Naczelny Sąd Administracyjny, który stwierdził, że nie można uznać za skuteczne cofnięcie skargi, w przypadku gdy pismo w tej sprawie zostało dostarczone do sądu przez Straż Graniczną.

We wrześniu WSA uznał m.in., że wprowadzając procedurę zawracania cudzoziemców do linii granicy, MSWiA przekroczyło upoważnienie ustawowe, gdyż ustawa o ochronie granicy państwowej upoważniała ministra jedynie do zarządzenia czasowego zawieszenia lub ograniczenia ruchu na przejściach granicznych. Nie uprawniała natomiast organu do ustanawiania jakiegokolwiek procedury dotyczącej zawracania czy wydalania cudzoziemców z terytorium RP.

• Protest aktywistów pomagających uchodźcom na granicy polsko-białoruskiej w związku z wykładem komendanta Podlaskiej Straży Granicznej Andrzeja Jakubaszka na inauguracji roku akademickiego na Wydziale Historycznym Uniwersytetu w Białymstoku, 3 października 2022 r.

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pushbacki godzą w prawo cudzoziemców do ubiegania się w Polsce o ochronę międzynarodową (status uchodźcy), a tym samym naruszają art. 56 ust. 2 Konstytucji RP i art. 18 Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Są też sprzeczne z konwencją genewską dotyczącą statusu uchodźców z 1951 r., której przepisy zabraniają wydalania i zwracania uchodźców do granicy terytoriów, gdzie ich życiu lub wolności zagrażałoby niebezpieczeństwo. WSA nie miał przy tym wątpliwości, że Białoruś nie jest dla osób zawracanych miejscem bezpiecznym.

W podsumowaniu ustnego uzasadnienia sąd zauważył, że nawet kryzys na granicy polsko-białoruskiej wywołany polityką władz Białorusi nie zwalnia polskich organów z obowiązku zachowania proporcji między obowiązkiem ochrony granicy i bezpieczeństwa państwa a poszanowaniem praw i wolności człowieka.

W analizie rzecznika praw obywatelskich pisemnego uzasadnienia wyroku WSA, którą już otrzymały strony, czytamy, że sąd obszernie przedstawił wzorce postępowania, które powinna przyjąć Straż Graniczna w postępowaniu. Jeśli cudzoziemiec wyraża wolę uzyskania ochrony międzynarodowej, to SG powinna umożliwić jak najszybsze złożenie wniosku na formularzu, a przede wszystkim poszanować zakaz wydalania takiej osoby z kraju. Natomiast w przypadku, gdy ktoś nie zadeklaruje takiego zamiaru, obowiązki SG polegałyby na kontroli legalności pobytu, a w przypadku stwierdzenia jego niezgodności z przepisami – wszczęciu postępowania administracyjnego w sprawie zobowiązania do powrotu.

Sąd podkreśla też, że przed wykonaniem decyzji o zobowiązaniu do powrotu SG zobowiązana byłaby do zbadania z urzędu, czy nie występują przesłanki uzasadniające udzielenie jej zgody na pobyt na terytorium RP ze względów humanitarnych lub na pobyt tolerowany.

Sąd: istotne naruszenie prawa

Sąd zauważył, że skoro zasada non-refoulement oparta jest na przepisach prawa międzynarodowego i unijnego, to przepisy prawa krajowego nie mogą wyłączyć jej stosowania – co wynika z hierarchii aktów prawa określonej w rozdziale III konstytucji. Wykładnia zasady non-refoulement na gruncie krajowym powinna zmierzać do równowagi między koniecznością ochrony granicy państwowej a przestrzeganiem praw cudzoziemców. Na gruncie sprawy skarżącej oznacza to, że § 3 ust. 2b rozporządzenia granicznego, na podstawie którego Straż Graniczna podjęła czynności wobec skarżącej i jej rodziny, nie powinien być stosowany w oderwaniu od wyżej wskazanych norm. Skoro natomiast dopuszcza on arbitralne i przymusowe zawrócenie cudzoziemca do linii granicy, nie powinien być stosowany jako sprzeczny z normami ustawowymi, a także z art. 56 ust. 1 konstytucji gwarantującym cudzoziemcom korzystanie z prawa azylu na terytorium RP.

Dlatego, w ocenie sądu, obowiązkiem Straży Granicznej było pominięcie przepisów rozporządzenia granicznego i zastosowanie norm rangi ustawowej odzwierciedlających zasadę non-refoulement. „W ocenie sądu, samo już zastosowanie przez organ przepisu niższego rzędu, przy jednoczesnym pominięciu, nie dających się z nim pogodzić, regulacji ustawowych, prawa unijnego oraz postanowień umów międzynarodowych, stanowi istotne naruszenie prawa, uzasadniające stwierdzenie bezskuteczności zaskarżonej czynności”.

Ponadto niezbadanie przez Straż Graniczną indywidualnej sytuacji skarżącej i jej rodziny naruszyło zakaz zbiorowych wydań cudzoziemców zawarty w art. 19 Karty Praw Podstawowych i art. 4 Protokołu nr 4 EKPC. Sąd wskazał, że „przez wydalenie zbiorowe rozumie się każdy środek zmuszający cudzoziemców jako grupę do opuszczenia kraju, z wyjątkiem środka podjętego na podstawie rozważnego i obiektywnego zbadania danej sprawy w aspekcie każdego konkretnego cudzoziemca należącego do danej grupy. Obowiązkiem państwa wydającego cudzoziemca jest również zbadanie, czy w państwie, do którego ma być on wydany, będzie posiadał możliwość skutecznego złożenia wniosku o udzielenie ochrony międzynarodowej”. Arbitralne wydalenie skarżącej i jej rodziny bez wysłuchania jej racji, poznania jej sytuacji osobistej i określenia, czy w wyniku wydalenia nie będzie im groziło niebezpieczeństwo, w ocenie sądu naruszyło wskazany wyżej zakaz.

– Od początku trwającego już ponad rok kryzysu humanitarnego na pograniczu polsko-białoruskim podkreślamy nielegalność pushbacków i wskazujemy na notoryczne łamanie prawa wobec osób uchodźczych przez polskich funkcjonariuszy. Mamy nadzieję, że kolejne wyroki sądów dadzą rządzącym mocny impuls do zmiany polityki wobec uchodźczyń i uchodźców, zaś mundurowi pracujący na co dzień na pograniczu zrozumieją, że choćby do łamania prawa obligowały ich rozkazy przełożonych dalej będzie to łamanie prawa i prędzej czy później przyjdzie pora na poniesienie konsekwencji – komentują aktywiści i aktywistki z Grupy Granica. ●

Od początku trwającego już ponad rok kryzysu humanitarnego na pograniczu polsko-białoruskim podkreślamy nielegalność pushbacków i wskazujemy na notoryczne łamanie prawa wobec osób uchodźczych przez polskich funkcjonariuszy

AKTYWIŚCI I AKTYWISTKI
z Grupy Granica

Bunt w Sądzie Najwyższym

„Sędzia nie może uczestniczyć w postępowaniu i wydawaniu orzeczeń, jeżeli z góry wiadomo, że będzie to stanowić bezwzględną przyczynę odwoławczą albo prowadzić do nieważności postępowania” – napisało 30 sędziów Sądu Najwyższego.

**Ewa Ivanova
Łukasz Woźnicki**

Na biurko pierwszej prezes SN i neosędzi SN Małgorzaty Manowskiej trafiło wczoraj oświadczenie podpisane przez 30 legalnych sędziów SN. Nie chcą orzekać w składach z neosędziami SN, czyli osobami wadliwie powołanymi na stanowiska sędziowskie z udziałem upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa.

Pod oświadczeniem podpisali się m.in. prezes Izby Karnej Michał Laskowski, prezes Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Piotr Prusznowski, a także byli prezesi: Dariusz Zawistowski (Izby Cywilnej) i Józef Iwuński (Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych).

Wśród sygnatariuszy oświadczenia jest także sędzia Włodzimierz Wróbel, który był kandydatem na stanowisko pierwszego prezesa SN i miał największe poparcie wśród sędziów SN. Obecnie w SN orzeka 90 sędziów – 45 „starych” i 45 neosędziów.

„Oświadczamy, że istnieją zasadnicze przeszkody prawne uniemożliwiające nasze uczestnictwo w rozpatrywaniu spraw z udziałem osób powołanych do Sądu Najwyższego na podstawie wniosku Krajowej Rady Sądownictwa ukształtowanej (...) ustawą z dnia 8 grudnia 2017 r. (...)” – napisali sędziowie.

I dodają: „Oświadczamy, że nie widzimy możliwości wspólnego orzekania z osobami powołanymi w wadliwej procedurze. Sędzia nie może świadomie naruszać prawa obywateli do sądu i narażać Państwa Polskiego na obowiązek wypłacania wysokich odszkodowań”.

Sędziowie SN zapowiadają, że gdy strony wyczerpią środki gwarantujące prawidłowe składki sądu (np. bezskutecznie wystąpią o wyłączenie neosędziego), oni sami nie będą uczestniczyć w czynnościach podejmowanych w składach z udziałem neosędziów SN. Przy czym, jak podkreślają sędziowie SN, ich oświadczenie „nie stanowi odmowy wykonywania wymiaru sprawiedliwości”. Nazywa się tak nowy delikt dyscyplinarny wprowadzony w lipcu ustawą prezydenta Dudy.

„Konformizm nie jest wpisany w etos służby sędziowskiej”

Sędziowie powołują się w pierwszej kolejności na fundamentalną uchwałę trzech połączonych izb SN ze stycznia 2020 r. Przesądzo no w niej, że udział neosędziów SN w składzie prowadzi w każdym przypadku do poważnej wady postępowania, czyli nienależytej obsady sądu. Nieuznawana przez rząd uchwała ma moc zasady prawnej, a więc wiąże wszystkie składki Sądu Najwyższego.

„Sędzia nie może uczestniczyć w postępowaniu i wydawaniu orzeczeń, jeżeli z góry wiadomo, że będzie to stanowić bezwzględną przyczynę odwoławczą albo prowadzić do nieważności postępowania” – przypominają sędziowie SN w swym oświadczeniu. Niedopuszczalne jest w takiej sytuacji procedowanie: sędzia nie może uczestniczyć w wadliwej procedurze.

„Konformizm nie jest wpisany w etos służby sędziowskiej” – przypominają „starzy” sędziowie SN.



FOT. SHUTTERSTOCK

*Sędziowie SN
zapowiadają,
że gdy strony wyczerpią
środki gwarantujące
prawidłowe składki
sądu, oni sami
nie będą uczestniczyć
w czynnościach
podejmowanych
w składach z udziałem
neosędziów SN*

Powołują się także na orzeczenia TSUE i wyroki Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, który już w kilku orzeczeniach przesądził, że orzekanie neosędziów SN stanowi naruszenie prawa do sądu (sprawy Reczkowicz, Dolińska-Ficek i Ozimek, Advance Pharma). A w efekcie stwierdzonych naruszeń Polska musi płacić zasadzone odszkodowania.

Sędziowie SN zwracają uwagę, że wad związanych z orzekaniem neosędziów nie usunęła przygo-

towana przez prezydenta i partię rządzącą zmiana ustawy o Sądzie Najwyższym.

**Sędzia z IOZ
odmawia orzekania**

Wśród osób, które podpisały się pod oświadczeniem, są m.in. sędziowie z Izby Odpowiedzialności Zawodowej – nowej izby SN, która zastąpiła zlikwidowaną Izbę Dyscyplinarną. IOZ utworzyła w lipcu wspomniana ustawa autorstwa prezydenta. Andrzej Duda liczył, że w ten sposób odblokuje zamrożone przez Komisję Europejską fundusze z Krajowego Planu Odbudowy. IOZ nie jest jednak niezależnym sądem dyscyplinarnym, którego od Polski wymaga Bruksela. We wrześniu 11 osób wyznaczył do niej prezydent, a w gronie tym znalazło się sześcioro neosędziów, którzy nie zapewniają rzetelnego procesu.

Duda wyznaczał sędziów IOZ, bo sam sobie zapewnił takie prawo ustawą swojego autorstwa. Z kolei premier Mateusz Morawiecki podpisał postanowienie prezydenta. Jego kontrasygnata była niezbędna, bo wyznaczania sędziów do izb SN nie ma wśród prezydenckich prerogatyw. Wszystkie inne decyzje głowy państwa wymagają podpisu szefa rządu, aby były ważne. Izba została więc obsadzona przez dwóch polityków.

Teraz wiadomo, że dwoje legalnych sędziów IOZ – Paweł Grzegorzczak z Izby Cywilnej i Barbara Skoczowska z Izby Karnej – odmawia orzekania z neosędziami. Jeszcze dalej miał pójść trzeci sędzia wyznaczony do tej izby – Krzysztof Staryk z Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych.

**Sędzia Staryk pisze
do prezydenta**

Jak poinformował serwis OKO.press, sędzia odmówił orzekania w IOZ i wystąpił do prezydenta o zmianę decyzji o wyznaczeniu go do tej izby. Z tego powodu Staryk miał nie stawić się na ubiegłotygodniowych rozprawach w IOZ.

„Powodem nieobecności sędziego był jego list do prezydenta Andrzeja Dudy o odmowie orzekania w Izbie Odpowiedzialności Zawodowej” – podało OKO.press. – Sędzia wyraził w nim sprzeciw co do mechanizmu powołania nowej Izby, ze względu na ingerencję władzy wykonawczej w powołanie do niej sędziów. Oświadczył, że z tego powodu nie będzie brał udziału w prowadzonych przez nią pracach – powiedziała OKO.press osoba znająca kulisy sprawy.

Według „starych” sędziów z Kolegium Sądu Najwyższego ingerencja władzy wykonawczej w skład izby w przyszłości może doprowadzić do zakwestionowania legalności IOZ przed europejskimi trybunałami. „Mamy bardzo poważny kłopot natury prawnej i to o randze konstytucyjnej” – komentował sędzia SN w stanie spoczynku i były prezes Izby Karnej Stanisław Zabłocki. Zgodnie z konstytucją sądy są władzą niezależną od innych władz. Tymczasem w doborze sędziów IOZ brał udział czynny polityk najwyższego szczebla, jakim jest prezes Rady Ministrów.

Również sędzia Staryk miał napisać do prezydenta, że sposób wyznaczenia składu IOZ może naruszać trójpodział władz, zaś utworzenie nowej izby może nie wypełniać wyroków TSUE i ETPC.

Jak prezydent zareagował na list Staryka? Jak na odmowę orzekania zareagowała pierwsza prezes SN i neosędzia Małgorzata Manowska? Zapytaliśmy o to Kancelarię Prezydenta, a także Sąd Najwyższy i czekamy na odpowiedź.

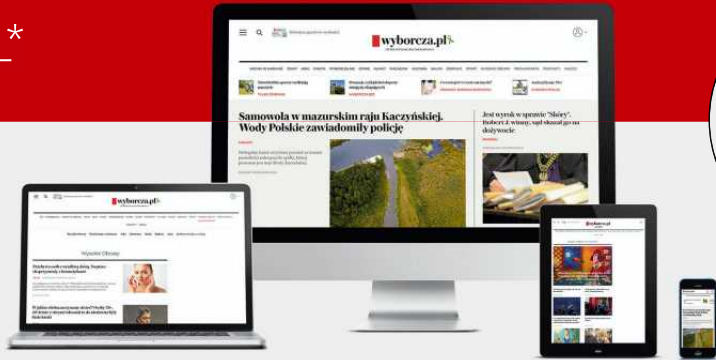
Wiadomo, że zgodnie z prezydencką ustawą „sędzia Sądu Najwyższego nie może odmówić orzekania w IOZ po wyznaczeniu przez prezydenta”. Ustawą Duda wprowadził też nowy delikt dyscyplinarny – „odmowę wykonywania wymiaru sprawiedliwości”. Teoretycznie przepis może posłużyć do ścigania dyscyplinarnego sędziów odmawiających orzekania z neosędziami. ●

ZAMÓW NA LISTOPAD DO 24 PAŹDZIERNIKA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
129,90 ZŁ
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY**

*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:

1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Nie mamy prawa oceniać

Współczuję wszystkim ofiarom wojen



Jakub Karyś

Współczuję wszystkim ofiarom wojny

Tym rozszarpanym kulami żołnierzom broniącym do upadłego swojej ojczyzny i tym bezbronnym w zbombardowanych domach, szkołach i szpitalach. Tym bestialsko rozstrzelanym, poniżonym, gwałconym oraz tym, którym własna słabość i strach nie pozwalają walczyć i przelękają wciąż gorzyc wstydu i porażki.

Tym wreszcie, którzy przeżyli i cierpią po stracie, a szczególnie takim, którzy spóźnili się o sekundę z okrzykiem „Uważaj!”, którzy zbyt wolno biegli, by zasłonić swoją matkę własną pierś, którzy nie donieśli na czas dziecka do szpitala, opadłszy z sił, którzy tak jak Stella Müller-Madej zamilkli na lata, gdy po przeżytych piekle musieli patrzeć na brutalną egzekucję swego oprawcy.

Bo Stella wtedy przeraziła się tym, że ten świat jest tylko taki i że nie ma innego. Że jest pełen śmierci i odwetu, zbrodni i morderstw, żądania krwi za oddaną krew – pełen zemsty. I nienawiści.

I nie ma innego.

Współczuję wszystkim ofiarom wojen.

Tym wpłcionym w maszynę zbrodni, której nie rozumieją i nie umieją się jej przeciwstawić, tym za słabym, za głupim, za mądrym, zbyt zmęczonym, tym, którzy chcą za wszelką cenę przeżyć, tym, którzy się poddają, tym, którzy muszą żyć z piętnem zadanej śmierci, tym z okaleczonymi ciałami i duszami, tym, którzy nigdy już nie

zasną, bo zawinili, bo byli obojętni, bo stchórzyli, bo stracili, bo zyskali, bo zabili, i wreszcie: bo nigdy nie zapomną.

Współczuję wszystkim ofiarom wojen.

Temu wątlemu 16-latkowi w zbyt obszernym, oblanym moczem mundurze Wehrmachtu i rumianemu krasnoarmiejcowi, który z triumfem i w skupieniu krótką serią rozbryztał jego mózg na ścianie podczas egzekucji w ostatnim dniu wojny w Sanoku.

Augustowi Landmesserowi, który jako jedyny z tłumy nie podniósł ręki w hitlerowskim pozdrowieniu, przeklinając tym przyszłość swoją i swej żydowskiej ukochanej – matki ich dzieci.

I milczącej przez 10 lat Stelli, a także 600 tys. z Bełżca i milionom z innych miejsc – w sumie: 60 milionom.

Kim jesteśmy, by cokolwiek uprawniało nas do oceny? Do wartościowania bólu, straty i reakcji w ekstremalnych czasach?

Ileż trzeba mieć w sobie pychy, żeby kategorycznie rozstrzygać i miażdżyć czyjekolwiek życie, które bezładnie błąka się po krawędzi piekła. Życie, o którym nie mamy pojęcia.

Nienawiść jest potworem, który usypiając rozum, przenika w najciemniejsze zakamarki ludzkich dusz i myśli. Raz zaszczepiona utrwała się, panoszy i nie pozwala nam się z niej uwolnić.

Dziś szczególnie nie możemy dopuścić, by trafiła do krwioobiegu naszych najważniejszych wartości.

I bardzo dbać, żeby nigdy do nas nie trafiła. ●



Nie dostaniemy ani złotówki z UE. To hańbiąca klęska Rzeczypospolitej. Ludzie, którzy do tego dopuścili, wyróżniają się niekompetencją na granicy zdrady

NOFFRES

[forum Wyborcza.pl](https://forum.wyborcza.pl)

Polska szkoła

Szkoła jest własnością dzieci. I tych, którzy im służą

Polska szkoła ma się źle.

Uczeń ma się jeszcze gorzej. A rodzic ledwo zipie. I to nie przez PiS. Ten nie niszczy polskiej szkoły, lecz ją dobija. Ona niszczona jest od dawna. Od zawsze budzi i lęk, i konsternację. Ocenia, udaje, że uczy, dyskryminuje, dzieli. Nauczycielom każe być sfrustrowanymi, bo mało płaci, rodzicom splukanymi, bo każe inwestować w korepetycje. A sobie samej być skostniałą, bo brak jej dystansu i zamysłu. Pamiętacie gombrowiczowskie ciało pedagogiczne, które „jest starannie dobrane i wyjątkowo przykre i drażniące, nie ma tu ani jednego przyjemnego ciała, same ciała pedagogiczne”? Wciąż jest tak samo.

Od dwudziestu lat jestem częścią tego ciała i od dwudziestu lat obserwuję, jak staje się bardziej nieprzyjemne, przykre i drażniące. Pięknieje jedynie w wakacje. Dlatego czas najwyższy powiedzieć: dość.

Dość polityki w szkole! Dziś wszystkie władze szkoły są polityczne. Ci, którzy nią zarządzają, nie czynią tego w myśl potrzeb pedagogicznych, ale partyjnych. Od ministra, po dyrektora szkoły, poprzez szefów wydziałów, kuratorów i komisje w samorządzie czy Sejmie. Ktoś spyta, co ma dyrektor do polityki. Jest wybierany według klucza: wydział edukacji – kuratorium – związki. Zapomnijmy, że rządzi tu kompetencje. Wybiera się tego, który jest potulny i swój. Może być nie- zbyt rożgarnięty, często to pożądane. Ważne, by był bezpieczny. Liczą się cisza i spokój. Czasem to wybór czysto kulturalowy, czasem nepotyczny, tak czy owak nigdy kompetencyjny.

Dość teoretyków! Nauczyciel przychodzi do szkoły kompletnie nieprzygotowany. Jest teoretycznym specjalistą w historii swojej dziedziny. Poza tym nic nie umie. Potem kształcą go system, nieświadomi dyrektorzy, koledzy i główna idea: spokój. Dlatego nie wychyla się, nie zgłasza problemów. Ma być wzorowy, ale teoretycznie, więc się kształci teoretycznie. Podąża na szkolenia, studia podyplomowe, zbiera podpisy, zaświadczenia, siedzi, słucha, notuje i zaczyna wierzyć, że sporo potrafi. Nie doświadczenie i umiejętności czynią z nauczyciela specjalistę, ale papier. Zdaje sobie sprawę z tego, że większość psychologów czy pedagogów szkolnych nigdy nie pracowała w warunkach kryzysu i myli zastraszanie z szacunkiem? Że przykładowo używki w szkole to temat tabu, bo u pana dyrektora leży plik zaświadczeń, że byli, słuchali i wiedzą.

Dość kontroli, czas na wsparcie! Od dawna w szkole króluje pojęcie monitoringu. Zastrasza się nim wszystkich. Tu wszyscy wszystkich kontrolują. Każdy każdego chce mieć w garści. Tu nikt nikomu nie ufa. Aż dziwne, że nie organizuje się zawodów, kto kogo bardziej skontroluje. Zastraszanie i sprawdzanie, ocenianie i lustrowanie. W mojej szkole nadzór to



• W szkole nie ma dialogu, jest monolog. Uczniowie nie znają swoich praw

FOT. SHUTTERSTOCK

sposób na wszystko. Jest skarga, panie z wydziału czy kuratorium przysłał weryfikację. Podpadłeś dyrektorowi, dostaniesz dawkę hospitalacji lub innych szykan w ramach tak zwanych przepisów. Bo po co się rozwijać, kiedy można się bać?

Każdy wie, że dziecko nie powinno się bać. Ale nie wie tego szkoła, bo w niej wszystko opiera się na negatywnych doświadczeniach.

A wystarczyłoby nauczycieli obdarzyć zaufaniem i co najważniejsze: obowiązkowymi superwizjami, w których pracowaliby nad trudnościami i swoimi ograniczeniami w relacjach z młodymi ludźmi, by nie zasłaniać decyzji złymi emocjami. Jeśli nauczyciel poczuje się podmiotem, odda tę podmiotowość swoim wychowankom.

Dość zaprogramowanego średniowiecza! Program rządzi. To klucz do sukcesu. Nie ma programu, nie ma nauczania. Ma być porządnym i wypieszczonym, a nie adekwatnym do rodzących się podczas procesu edukacyjnego potrzeb uczniów. Żadnego podążania za klientem, żadnych fanaberii, tylko czysta wiedza.

W mojej szkole fundamentem był numer lekcji jako oznaka, że podstawa została zrealizowana. Cyfra dawała sygnał, jaki jest nauczyciel i jak pracuje. Co tam potrzeby i pytania młodzieży! Numer się liczył! Niech się wreszcie skończy ten kierat: podręcznik – notatka – praca domowa – wkuwanie – odpytywanie – zaliczanie – ocenianie – świadectwo. Nauka to pasja i nie powinna mieć końca.

Dość mobbingu i dyskryminacji! Polska szkoła to mistrz Polski w mobbingu. Zarówno wobec uczniów, jak i nauczycieli. Przemoc to podstawa w szkole. W Łodzi jedna pani z Wydziału Edukacji pozwoliła sobie na prostą konstatację: jeśli nauczyciele się boją, jest porządek. Słyszycie, porządek? To o to chodzi!!!

Spokój i porządek, słowa klucze polskiego systemu edukacyjnego. Nic innego się nie liczy poza tym, żeby „pani ważna” miała luz.

Zastraszanie, ośmieszanie, krzyk, przerywanie w połowie zdania, ostracyzm to umiejętności budowania zespołu pedagogicznego i klasowego. Liczą się układy i mentalność zbiorów. W mojej szkole, po skardze na dyrekto-

ra, ważne było kto, nie co. Skarga nie uruchomiła istoty sprawy, lecz święte oburzenie na donos. Nieistotne, że dyrektor nęka i upokarza, ale że ktoś się poskarżył. Cała Rada Pedagogiczna huczała od śledczych poczyniń, kto doniósł.

A wystarczyłoby zbudować system oparty na kształtowaniu pracy wspólnej, opartej na informacjach zwrotnych i wzajemnych celach, w której pracuje się partnersko, w myśl mocnych stron. Wszak ludzie spełnieni nie mobbingują. A jeśli nawet coś się zdarzy, szybko to dławią. Świadomość tkwi w ucziwości. Uczciwa szkoła to dobra szkoła.

Dość obowiązków bez praw! Dziś młody człowiek zdaje się być przedmiotem. Nie jest świadomy swoich praw. Przegniana go przymus. Nie może sam decydować czy mieć wpływu na kształt swojej edukacji. Mało, nie może nawet uczestniczyć w rozmowie na swój temat, bo jest wypraszany z magicznego kręgu magicznych dorosłych. Wyjdź i poczekaj na zewnątrz, a i koniecznie sobie projektuj, o czym my tu rozmawiamy. Dorosły rządzi i cześć, kształtujący się człowiek, wrażliwy i chłonny, doświadcza prostej wiedzy, że jego zdanie się nie liczy i że to inni decydują, nawet gdy manifestują złą wolę. A efekt? Czy ktoś się zajmuje w szkole efektami? Czy kogoś obchodzi klient? Przecież najważniejsi są ci z tytułami.

Nie ma dialogu, jest monolog. Uczniowie nie znają swoich praw, nie wiedzą, że nie powinno się stawiać jedynek za prace domowe, że nie można ich nie puścić z klasy do ubikacji, że nie można ich wyrzucić z lekcji, że trzeba podawać system oceniania przed klasówką i tak dalej.

Prawa człowieka i szacunek w szkole się nie oplacają, bo taka szkoła by padła. Normalnie przestałaby istnieć. I wraz z nią skończyłaby się zuchwała produkcja autorytarnych charakterów. Wyobrażacie sobie tę radość 1 września? Nie ma szkoły! Ja sobie wyobrażam, a nawet więcej, marzę o tym.

A co potem? 2 września i nowa szkoła, która jest w imię, a nie przeciw. Dlatego „dość” ma sens. ● **Edwin Jadczyk** nauczyciel j. polskiego

• cały tekst na Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Cytat dnia

Wklasie syna na religię nie chodzi ponad połowa dzieci. Nie dlatego, że są niewierzące, tylko z przyczyn pragmatycznych im to nie pasuje. Czy utrzymywanie religii w szkole ma sens? Moim zdaniem nie



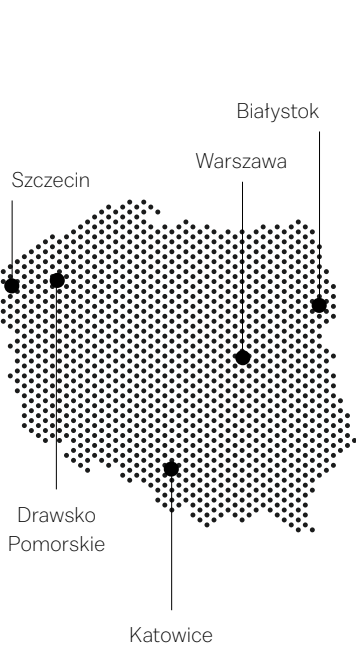
ŁUKASZ TYZLER
przewodniczący klubu KO
w radzie miasta Szczecina

KATOWICE

Uniwersytet oszczędza

Uniwersytet Śląski zabezpiecza się przed kryzysem energetycznym. Uczelnia zamierza zainwestować w fotowoltaikę na produkcję energii o wartości ok. 60 tys. zł rocznie dla jednej instalacji. Zarządzi też ograniczenie oświetlenia w budynkach do przepiśowego minimum, zwłaszcza w korytarzach i sanitariatach. UŚ będzie sprawdzał temperaturę w biurach i przeszkoli pracowników, jak oszczędzać prąd. Będzie zakaz przyniesienia własnych urządzeń grzewczych, a klimatyzacja ma być ograniczona do minimum. ●

Michalina Bednarek



DRAWSKO POMORSKIE

Od kul zginęły dwa żubry

Pierwszy żubr zastrzelony został we wtorek podczas polowania na terenie poligonu drawskiego. Najprawdopodobniej tego samego dnia od kul zginął drugi żubr. Martwe zwierzę leżało czterysta metrów dalej. Znalezione zostało dzień później.

Do zabicia pierwszego żubra przyznał się jeden z myśliwych. Zgłosił się na policję. Tłumaczył, że myślał, że strzela do dzika. Żubry są pod ochroną, nie wolno na nie polować. Sprawę zabicia dwóch osobników prowadzi Żandarmeria Wojskowa. ●

Jolanta Kowalewska

Kradzieże aut

2238

KRADZIEŻY

● **samochodów zarejestrowała stołeczna policja w zeszłym roku. Liczba ukradzionych aut w Warszawie rośnie. W 2017 roku każdego dnia kradziono w stolicy pięć aut, w 2021 – sześć. Łupem złodziei najczęściej padają auta marek: Toyota, Hyundai, Mitsubishi, Kia, Lexus.**

Mieszkania na wynajem

Fundusz kupił całe osiedle

Wszystkie mieszkania na osiedlu przy ul. Bokserkiej na Mokotowie hurtem kupił fundusz inwestujący w mieszkania na wynajem. Analitycy przewidują, że takich transakcji będzie coraz więcej, bo zwykłych klientów nie stać na kredyt.

Michał Wojtczuk

WARSAWA

Osiedle Moko Botanika to zespół trzech budynków przy ul. Bokserkiej na Służewcu, w pobliżu Toru Wyścigów Konnych. Łącznie jest tu ponad 400 mieszkań.

Deweloper, firma Marvipol, w sierpniu sprzedał pierwsze 146 lokali na tym osiedlu funduszowi Heimstaden Bostad, inwestującemu w mieszkania na wynajem. W miniony piątek poinformował o sprzedaży temu samemu funduszowi kolejnych 289 mieszkań. Tym samym całe osiedle przejął Heimstaden Bostad.

– Odpowiadamy na rosnące zapotrzebowanie. Na Mokotowie będziemy oferować zróżnicowane lokale, dostosowane zarówno do potrzeb singli i par, jak i rodzin z dziećmi – zakomunikował Przemysław Orchowicz z Heimstaden Poland. Ta firma ma w Warszawie już prawie 3 tys. mieszkań na wynajem, większość w budowie.

Trwająca od jesieni 2021 r. seria podwyżek stóp procentowych i narzucone przez Komisję Nadzoru Finansowego drakońskie obostrzenia przy obliczaniu zdolności kredytowej sprawiły, że rynek, wcześniej rozpędzony, w 2022 r. zdecydowanie zwolnił.

Według analityków z firmy JLL w sześciu największych miastach w Polsce w drugim kwartale 2022 r. sprzedano 9 tys. mieszkań. W analogicznym okresie 2021 r. – 20 tys. Odcięcie klientów od kredytów sprawiło, że lokale kupowane są głównie przez nabywców z gotówką. Często motywacją nie jest potrzeba mieszkania, tylko chęć ochrony gotówki.

Nadpodaż mieszkań?

– Spodziewamy się dalszego wyraźnego spadku popytu w III kwartale,

● **Osiedle mieszkań na wynajem firmy Resi4Rent przy ul. Suwak na Służewcu**

FOT. MATERIAŁY
INWESTORA



a tym samym wejdziemy w okres wyraźnej nadpodaży mieszkań – ocenia Paweł Szejter, dyrektor zespołu rynku mieszkaniowego w JLL. Słowo „nadpodaż” może razić, bo ludzi szukających mieszkań jest dużo. Sęk w tym, że nie mogą liczyć na kredyt.

Według danych portalu rynekpierwotny.pl w ciągu dziewięciu miesięcy 2022 r. w Warszawie sprzedano aż o 37 proc. mniej mieszkań niż w analogicznym okresie 2021 r.

Część deweloperów ogranicza działalność. „Widać, że starają się tak dawkować podaż, by zrównoważyć ją z popytem, a w efekcie uniknąć zaostrenia konkurencji cenowej” – oceniają analitycy portalu. W Warszawie we wrześniu deweloperzy wprowadzili do sprzedaży aż o 48 proc. mniej mieszkań niż w sierpniu.

Deweloperzy zwracają się do funduszy

Wobec spadku zdolności nabywczych i niedostępności kredytów hipotecznych deweloperzy szukają innych sposobów sprzedaży mieszkań. – Oczywiście kierunkiem jest dla nich PRS (Private Rented Sector), czyli najem instytucjonalny – uważają analitycy Polskiej Izby Nieruchomości Komercyjnych.

Hurtowe zakupy mieszkań przez fundusze od dawna budzą frustrację części klientów. W przypadku innych towarów tak mocno spadający popyt skutkowałby obniżkami cen. A ceny mieszkań w Warszawie pozostają niemal stabilne – średnia cena metra kw. to obecnie 13 768 zł, zaledwie jeden procent mniej niż kwartał wcześniej.

Ale wpływ zakupów funduszy na ceny przez inwestorów jest obecnie znikomy, bo choć ich rola na rynku rośnie, wciąż kupują niewielką część oferowanych lokali.

W całym kraju jest ok. 7,4 tys. lokali na instytucjonalny wynajem – ustaliła firma doradcza PwC. Według ich obliczeń prawie połowa wszystkich mieszkań PRS w Polsce znajduje się w Warszawie – jest ich 3611, a 5758 jest w trakcie budowy.

Następny jest Wrocław z 1077 istniejącymi lokalami i 1065 w budowie,

na trzeciej pozycji plasuje się Kraków – odpowiednio 894 i 1228 lokali. Poza Warszawą największy przyrost obserwujemy w Łodzi, w której powstaje 2573 nowych obiektów.

PwC podlicza, że największymi graczami na rynku są polskie podmioty: Resi4Rent i PFRN, dysponujące łącznie ok. 4,5 tys. lokalami, co odpowiada ponad 60 proc. tych zasobów.

Analitycy PwC Polska szacują, że do 2028 r. w Polsce będzie ponad 63 tys. mieszkań na instytucjonalny wynajem. Odpowiadają na pojawiające się obawy o tzw. scenariusz berliński: że fundusze osiągną tak potężną pozycję na rynku, że będą mogły dyktować czynsze. „Szacujemy, że łączna liczba nieruchomości na wynajem w Polsce wynosi 1,21 mln jednostek, przy czym mieszkania na instytucjonalny wynajem stanowią około 0,62 proc tego zasobu. Biorąc pod uwagę prognozowaną podaż, do 2028 r. ten odsetek wzrośnie do 4,7 proc. całego rynku najmu mieszkań w siedmiu największych miastach” – podliczają autorzy raportu.

I dodają, że w Warszawie – najbardziej zaawansowanym rynku PRS w Polsce – mieszkania na instytucjonalny wynajem stanowią obecnie 2,5 proc. wszystkich dostępnych na wynajem. ●

Białystok

„Prawosławny, nie ruski”

W Białymstoku zaczyna się kampania społeczno-edukacyjna: „Prawosławny, nie ruski”. Jej celem jest „przypomnienie i uświadomienie społeczności Podlasia i Polski o tym, że prawosławni w Polsce w większości są Polakami, a samo wyznanie trafiło do Rzeczypospolitej z Cesarstwa Bizantyjskiego, a nie z Rosji”.

Kampania billboardowa „Prawosławny, nie ruski” została zainaugurowana z inicjatywy Fundacji Hagia Marina, której prezesem od 2018 r. jest urodzony w Białymstoku 32-letni Patryk Panasiuk, podkreślający korzenie prawosławne, od 2020 roku ekspert ds. polityki międzynarodowej w Biurze MON.x

Na kampanię składa się 15 dużych billboardów w widocznych punktach miasta. Na niektórych billboardach widnieją twarze osób wyznania prawosławnego z dopiskami: Jesteś prawosławny, jesteśmy Polakami” czy „Jestem prawosławna. Jestem Polką”. Łączy je hasło #PrawoslawnyNieRuski.

Panasiuk: – Hasło nawiązuje do pejoratywnego określenia Rosjan, które często bywa stosowane obraźliwie także wobec prawosławnych w Polsce.

Celem kampanii – jak mówi Panasiuk – jest „przypomnienie i uświadomienie społeczności Podlasia i Polski o tym, że prawosławni w Polsce w większości są Polakami, a samo wyznanie trafiło do Rzeczypospolitej z Cesarstwa Bizantyjskiego, nie z Rosji”.

Dodaje: – Jednym z elementów akcji jest także wyrażenie stanowczego sprzeciwu wobec skandalicznej i niegodnej prawosławnego duchownego postawy patriarchy moskiewskiego Cyryla Gundayewa. Jego poparcie dla działań wojennych powoduje falę internetowego hejtu wobec naszych prawosławnych współbraci, którzy z rosyjską Cerkwią nie mają nic wspólnego. ●

Maciej Chołodowski

Wyścig do Kongresu USA



• 8 listopada oprócz wyborów do Kongresu odbędą się m.in. wybory gubernatorów i innych ważnych urzędników stanowych, wybory do parlamentów stanowych, wybory burmistrzów i innych miejskich oficjeli

FOT. ANDREW HARNIK / AP

Za niecały miesiąc okaże się, czy Republikanom uda się odbić choć jedną z izb Kongresu, by blokować reformy Joego Bidena. Demokraci próbują mobilizować wyborców sprzeciwem wobec niedawnej rewolucji w prawie aborcyjnym.

Maciej Czarnecki

Kampania w Ameryce przed zaplanowanymi na 8 listopada wyborami wkracza na ostatnią prostą. Przesądzą one, czy Demokraci zachowają minimalną przewagę w obu izbach Kongresu (w Senacie tylko dzięki rozstrzygającemu głosowi wiceprezydentki Kamali Harris), czy też ją stracą, a prezydent Joe Biden będzie mógł zapomnieć o jakichkolwiek poważniejszych reformach.

Do wzięcia są wszystkie – 435 – miejsca w Izbie Reprezentantów i 35 ze 100 w Senacie.

Historia dowodzi, że zwykle na półmetku kadencji prezydenta z danej partii jego ugrupowanie traci wpływ w Kapitolu.

W 2006 r. za George'a W. Busha zyskali Demokraci, w 2010 r. i 2014 r. za Baracka Obamę – Republikanie, w 2018 r. za Donalda Trumpa – Demokraci... Jednym z nielicznych wyjątków była pierwsza kadencja Busha, kiedy po atakach z 11 września 2001 r. Republikanie zyskali ośmiu kongresmenów.

– Najlepszą prognozą tego, jak partia spisie się w wyborach do Kongresu, są popularność prezydenta i stan gospodarki. Patrząc na to, Demokraci powinni przegrać. Tak byłoby w normalnej polityce. Ale obecnie nie mamy normalnej polityki – mówi „Wyborczej” Karen Kedrowski, politolożka z Iowa State University.

Według najnowszych prognoz Demokraci są nieznacznymi faworytami w wyborach do Senatu. Bardziej prawdopodobne jest, że stracą Izbę Reprezentantów, ale to też nie jest

przesądzone. W zasadzie można wyobrazić sobie każdą kombinację.

– To najdziwniejsze wybory, przy których pracuję – przyznaje „New York Timesowi” Guy Cecil, przewodniczący działającej na rzecz Demokratów grupy Priorities USA.

Obydwe partie zyskują i tracą

Jeszcze wiosną triumf Republikanów wydawał się niemal przesądzony. Potem jednak, 24 czerwca, zdominowany przez konserwatystów Sąd Najwyższy wydał wyrok, który wstrząsnął Ameryką: rozmontował konstytucyjne gwarancje przerywania ciąży.

Na fali sprzeciwu wobec tego posunięcia zaczęli zyskiwać Demokraci. Ostatnio jednak wahadło wraca w stronę Republikanów.

Ci ostatni akcentują w kampanii – jak mogą – rosnącą inflację, wysokie ceny benzyny, przestępczość, napływ migrantów na granicę z Meksykiem oraz względną niepopularność Joego Bidena, którego popiera niewiele ponad 40 proc. obywateli (notabene i tak nieco więcej niż latem).

Choć nie wiadomo, czy notowania prezydenta zaraz znów nie zanurkują, bo po niedawnej decyzji sojuszu OPEC i Rosji o zmniejszeniu wydobycia ropy naftowej na stacjach benzynowych będzie drożej. A dla słynących z zamiłowania do czterech kółek Amerykanów ma to pierwszorzędne znaczenie.

Z kolei Demokraci mówią o aborcji i ostrzegają przed powrotem do władzy ludzi Donalda Trumpa, co ich zdaniem poważnie zagroziłoby amerykańskiej demokracji.

Polityczna arytmetyka premiuje Demokratów

Zdaniem Kedrowski na nieprzewidywalność wyborów wpływają nie tylko historyczne rozstrzygnięcia w sprawie aborcji, ale też słaba jakość niektórych kandydatów Republikanów, których często popierał w prawyborach Trump. Dość powiedzieć, że latem narzekał na nią sam przywódca Republikanów w Senacie Mitch McConnell.

– Jest różnica pomiędzy wygraniem prawyborów i zdobyciem zaufania twardego trzonu elektoratu, w którym były prezydent zachował dużą popularność, a zwycięstwem w wyborach, w których nie można być aż tak kontrowersyjnym – tłumaczy Kedrowski.

Jaskrawym przykładem jest Herschel Walker, były gracz futbolu amerykańskiego, który zalicza wpadki niemal za każdym razem, gdy się odezwie, a do tego media wyciągają mu sprawy z życia prywatnego, stojące w jawnej sprzeczności z głoszonymi przez niego konserwatywnymi hasłami. Znany czarny sportowiec, który jest kandydatem Partii Republikańskiej na senatora w Georgii, miał opłacić swojej dziewczynie przerwanie ciąży, a potem nakłaniać ją do kolejnej aborcji.

Innym kluczowym stanem dla kontroli nad Senatem jest Pensylwania, gdzie o mandat dla Republikanów walczy lekarz celebryta tureckiego pochodzenia Mehmet Oz, który latami w prawicowej stacji Fox News promował w swoim „The Dr. Oz Show” podejrzane, rzekomo cudowne specyfiki. Jego rywal wypomina mu to w spotach wyborczych.

Poza tym wyjątkowo zacięta walka szkuje się też w Nevadzie. Republikanie mają tam realną szansę odbić fotel senatora Demokratów Catherine Cortez Masto.

Generalnie jednak w tym rozdaniu polityczna arytmetyka premiuje Demokratów: bronią 14 mandatów, a Republikanie aż 21 (senatorów wybiera się na sześciolatnie kadencje, ale nie w tym samym czasie: co dwa lata wymienia się jedną trzecią składu izby). To też częściowo tłumaczy, dlaczego mają szansę na utrzymanie izby wyższej.

Najlepszą prognozą tego, jak partia spisie się w wyborach do Kongresu, są popularność prezydenta i stan gospodarki. Patrząc na to, Demokraci powinni przegrać. Tak byłoby w normalnej polityce. Ale obecnie nie mamy normalnej polityki

KAREN KEDROWSKI
politolożka z Iowa State University

Na szali reformy Bidena i dochodzenia w Kongresie

Co konkretnie jest stawką w tej grze? – Jeśli Demokraci zachowają kontrolę nad Kongresem, będą mogli dalej pracować nad realizacją programu Bidena, m.in. jeśli chodzi o imigrację, ochronę prawa do aborcji, dofinansowanie edukacji, zachowanie i wzmocnienie systemu ubezpieczeń zdrowotnych Obamacare – tłumaczy Kedrowski.

Jak dodaje, i tak nie będzie to łatwe, bo w Senacie dla większości ustaw wymagane jest 60 ze 100 głosów, na które Demokraci nie mają szans. Ale jest wyjątek dla ustaw budżetowych i, jak zaznacza z uśmiechem politolożka, w Partii Demokratycznej jest wielu sprytnych doradców, którzy wymyślą sposób, by jak najwięcej ustaw podpadało pod tę kategorię.

Stawką są też dochodzenia w Kongresie w sprawie szturmu na Kapitol z 6 stycznia 2021 r. i zabiegi o to, by w przyszłości nie doszło do podobnych scen. Zwycięstwo Demokratów oznaczałoby ich kontynuowanie.

– Z kolei jeśli Republikanie przejmą choć jedną z izb, będą blokować agendę Bidena, pozwalając na przegłosowanie głównie tylko ustaw niezbędnych dla funkcjonowania państwa. Śledztwa będą, ale raczej w sprawie [syna prezydenta] Huntera Bidena i wszystkiego, co mogą znaleźć na obecnej administracji. Temat 6 stycznia zacznie być ignorowany – przewiduje Kedrowski.

Przypomina też, że Senat pełni ważną funkcję w mianowaniu sędziów. Po aż trzech nominacjach Trumpa i jednej Bidena skład Sądu Najwyższego wydaje się na jakiś czas ustalony, ale są przecież i sądy federalne niższych instancji.

Wynik wyborów raczej nie powinien mieć wielkiego wpływu na wsparcie Kongresu dla Ukrainy. Za kolejnymi pakietami pomocy głosują obydwa ugrupowania, co stanowi rzadki w tych czasach przypadek ponadpartyjnej zgody.

W szeregach obydwu jest też jednak grupa niechętnych, większa w Partii Republikańskiej. Ten czy ów Republikanin, zwykle zbliżony do Trumpa, utyskuje, że należałoby raczej skupić się na krajowych wydatkach, zagrożeniu ze strony Chin albo zapewnić lepszy nadzór nad pomocą. Dlatego, jak donosi źródła „Washington Post”, w Kijowie panuje jednak pewien niepokój.

Polska wciąż nie spełnia warunków KE

Komentatorzy nie są pewni, na ile rezultaty kandydatów wspieranych przez Trumpa odbiją się na szansach samego byłego prezydenta w wyborach w 2024 r.

– Jeśli ludzie tacy jak Oz, Doug Mastriano [skrajnie prawicowy kandydat na gubernatora Pensylwanii] czy J.D. Vance [autor słynnej „Elegii dla bidoków” ubiegający się o fotel senatora w Ohio] wyraźnie przegrają, w oczach klasy politycznej będzie to zły znak dla Trumpa. Tyle że podchodziłabym do tego z dystansem. Trump nigdy nie kierował się prawidłami konwencyonalnej polityki. Jeśli będzie chciał, wystartuje. Spodziewałabym się, że tak właśnie zrobi – mówi Kedrowski.

Notabene Trump wyświadczył niedawno Vance’owi niedźwiedzią przysługę. Broniąc się przed doniesieniami „NYT”, że niektórzy republikańscy kandydaci nie zapraszają go na wiece, bo obawiają się, że odstraszy centrowych wyborców, wypalił na wiece Vance’a: – On tak bardzo chce mojego poparcia, że całuje mnie w d... Podchwycił to podczas debaty telewizyjnej rywal Vance’a, kongresmen Demokratów Tim Ryan, zarzucając mu kompletny brak godności.

Zdaniem komentatorów ta historia pokazuje, że Trump gra przede wszystkim na siebie. Podobnie było podczas podwójnej dogrywki wyborów do Senatu w Georgii w styczniu 2021 r., przed którymi, zamiast zachwalać na wiecach kandydatów, głównie żalił się na rzekomą kradzież jego zwycięstwa w starciu z Bidenem. Republikanie przegrali te wybory.

Dziesiątki wyborów i referendów stanowych w całych USA

Walka o Kongres to jednak nie wszystko.

8 listopada odbędą się też wybory gubernatorów i innych ważnych urzędników stanowych, takich jak sekretarze stanu i prokuratorzy generalni, wybory do parlamentów stanowych, wybory burmistrzów i innych miejskich oficjeli. Oraz 129 przeróżnych referendów stanowych, np. w sprawie aborcji, marihuany czy prawa wyborczego.

Wybory urzędników i parlamentów stanowych są tym razem wyjątkowo istotne, bo stany mają kolosalny wpływ na to, jak przeprowadza się głosowania. A eksperci Brookings Institution doliczyli się prawie 350 kandydatów na różnych szczeblach, którzy powielają retorykę Trumpa o rzekomych fałszerstwach wyborczych w 2020 r.

Listopadowe wyniki mogą mieć wpływ na to, jak stany będą podchodzić do podobnych oskarżeń w przyszłości. Wpłyną też na przepisy prawa wyborczego i granice okręgów.

Wobec braku konstytucyjnych gwarancji przerywania ciąży to stany będą decydować też o dopuszczalności aborcji. ●

Ameryka zagłосуje

405
430

MIEJSC

• w Izbie Reprezentantów, czyli wszystkie, jest do wzięcia, a także 35 miejsc ze 100 w Senacie. Kampania w Stanach przed zaplanowanymi na 8 listopada wyborami – które przesądzą, czy Demokraci zachowają minimalną przewagę w obu izbach Kongresu, czy też ją stracą – wkracza na ostatnią prosta.

Polska nadal nie przedstawiła Brukseli zasad monitorowania Karty Praw Podstawowych, co jest niezbędnym krokiem wypłat środków z funduszy spójności. Główne trudności dotyczyły LGBT+. Ale w razie eskalacji mogą pojawić się pytania o sądy.

Tomasz Bielecki

BRUKSELA, DEUTSCHE WELLE

Przestrzeganie unijnej Karty Praw Podstawowych jest po raz pierwszy tak jasno sprecyzowanym warunkiem wypłat pieniędzy z polityki spójności w siedmiolatce budżetowej 2021-27 (dla Polski przewidziano około 76,5 mld euro). Wcześniej Komisja Europejska miała ogólny obowiązek kontroli wydatków pod tym kątem, a blokowanie pieniędzy dla „strefy wolnych od ideologii LGBT+” w 2021 roku (finansowanych z budżetu 2014-20) opierało się właśnie na zapisach o niedyskryminacji z Karty. To właśnie sposobu monitorowania ochrony praw mniejszości dotyczyły główne spory z Komisją dotyczące funduszy spójnościowych dla Polski w ostatnich miesiącach.

Rząd Mateusza Morawieckiego zawarł w czerwcu z Komisją Europejską „umowę partnerstwa”, która stanowi podstawę gospodarowania polityką spójności i w której – za obustronną zgodą – stwierdzono, że Polska nie spełnia warunku „skutecznego stosowania i wdrażania Karty Praw Podstawowych”. W zeszłym tygodniu Marc Lemaître, szef dysekcji ds. polityki regionalnej, potwierdził – o czym napisał „Financial Times” – że Polska nadal nie spełnia tego warunku. A to w praktyce oznacza, że do czasu naprawy tego błędu Polska ma dostęp tylko do około 1 proc. funduszy, głównie w ramach pomocy technicznej przy opracowaniu planów inwestycji.

Z punktu widzenia części polskich urzędników sprawa nie jest gardłowa, bo czas na pierwsze wnioski o pierwsze poważne wypłaty jest zgodnie z harmonogramem polityki spójności dopiero w przyszłym roku.

Czego oczekuje od Polski KE?

Którego obszaru Karty Praw Podstawowych dotyczy polski problem w polityce spójności? Czy chodzi o kwestie niezawisłości sądownictwa? Stefan De Keersmaecker, rzecznik Komisji Europejskiej, uchylał się w poniedziałek od jasnej odpowiedzi. Z naszych rozmów w instytucjach UE wynika, że chodzi przede wszystkim o brak jednolitego systemu monitorowania przestrzegania Karty Praw Podstawowych w inwestycjach z polityki spójności.

– To polskie władze same wskazały na niewypełnianie warunku Karty. Powinny wprowadzić rozwiązania w zakresie sprawozdawczości dla Komitetu Monitorującego w razie przypadków niezgodności z Kartą tych projektów, które były wspierane przez fundusze spójności. Polskie władze muszą wprowadzić skuteczne mechanizmy zapewniające zgodność realizacji programów z Kartą. Ponadto musi istnieć mechanizm składania skarg – tłumaczył wczoraj rzecznik Komisji.

Komisja Europejska – jak wynika z nieoficjalnych informacji – domagała

się, by w polskich programach z polityki spójności znalazła się jakaś forma wprost zapisanych gwarancji, że unijne fundusze m.in. nie będą w przyszłości narażone np. na finansowanie inwestycji w „strefach wolnych od ideologii LGBT+”. Ostatecznie Bruksela za potwierdziła już trzy programy operacyjne bez kompromisu w tej kwestii, ale czeka na propozycję Polski co do systemowego rozwiązania kwestii Karty.

Ponadto chodzi o gwarancje zaskarżalności do sądów np. inwestycji wpływających na środowisko, co nadal nie jest w pełni dostępne dla organizacji pozarządowych.

Co z niezależnością sądów?

Karta Praw Podstawowych mówi też o „prawie do skutecznego środka prawnego i dostępu do bezstronnego sądu”, a zatem daje Komisji Europejskiej prawo pytań, czy mechanizmy kontroli przestrzegania Karty w Polsce opierają się na niezawisłych sądach.

– Komisja w postępowaniach przeciwnaruszeniowych wobec Polski oraz w kwestiach KPO wytyka naruszenie

niezawisłości sądów. Ale w Unii ogólne stwierdzenie, że w danym kraju UE obywatele nie mają dostępu do niezależnego sądownictwa, w zasadzie jest zastrzeżone do procedury z art. 7 traktatu o UE – wyjaśnia nam jeden z prawników w instytucjach UE.

Trybunał Sprawiedliwości UE już kilkakrotnie odrzucał postulaty, by Polskę zupełnie wykluczyć z europejskiego nakazu aresztowania wskutek braku niezależnego sądownictwa. Przypominał o postępowaniu z art. 7, który nadal tkwi nierozstrzygnięte w Radzie UE, i zalecał, by pod kątem niezależności badać tylko poszczególne sądy. W zeszłym tygodniu TSUE odpowiedział na pytanie prejudycjalne „neosędziów” (powołanych z udziałem upolitycznionej KRS) z Sądu Najwyższego, odrzucając wnioski o odrzucenie pytań jako niezadanych przez prawdziwy sąd.

Komisja Europejska uznała, że Polska nie podpada pod postępowanie „pieniądze za praworządność”, co we wrześniu publicznie potwierdził Johannes Hahn, komisarz UE ds. budżetu. Czy ze względu na kłopoty niezależnych sędziów może trwale zablokować pieniądze przez odwołanie do karty Praw Podstawowych? – To byłby odejście od dotychczasowej linii Ursuli von der Leyen, szefowej Komisji. Ale w razie dalszej eskalacji ataków na sądownictwo oraz relacji Warszawy z Brukselą i tego nie można by wykluczyć – tłumaczy jeden z naszych rozmówców w Brukseli.

Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej nie odpowiedziało na nasze e-mailowe pytania, kiedy spodziewa się rozwiązania problemu warunku Karty Praw Podstawowych w polityce spójności oraz horyzontalnego. ●



Polskie władze muszą wprowadzić skuteczne mechanizmy zapewniające zgodność realizacji programów z Kartą. Musi istnieć mechanizm składania skarg

STEFAN DE KEERSMAECKER

rzecznik KE

Wszystkim, którzy uczestniczyli w pożegnaniu naszego

Męża i Taty

Zbyszka Pluciaka

dziękujemy.

Rodzinie i Przyjaciółom za wsparcie i słowa otuchy.
Kolegom ze służby za godną oprawę uroczystości,
czym wypełnili Jego ostatnią wolę.
Dziękujemy też za piękne wspomnienia o Zbyszku,
który kochał ludzi i którego wszyscy tak bardzo kochaliśmy

Małgorzata, Szymon i Ania

34211305

Z ogromnym żalem żegnamy Koleżankę

prof. dr hab.

Teresę Starzyńską

niezastąpionego członka naszej społeczności.



Składając wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie

Zarząd Polskiego Towarzystwa Gastroenterologii

www.nekrologiwyborcza.pl/34211285

Rządowa czarna lista firm

Przedsiębiorca na czas płacił wszystkie składki i podatki. Mimo to PFR odmówił mu wypłaty subwencji. Gdy przedsiębiorca wystąpił z pozwem do sądu, to PFR szybko napisał pismo do CBA z pytaniem, „co na przedsiębiorcę mają”.

Leszek Kostrzewski

Pan Tomasz (imię zmienione) to przedsiębiorca, który od wielu lat prowadzi w Łodzi restaurację. W 2020 r. firma otrzymała subwencję finansową w ramach tarczy finansowej PFR 1.0. PFR nie stwierdził jakichkolwiek podstaw wydania decyzji odmownej. Wszystko w papierach firmy się zgadzało.

W lutym 2021 r. firma – w związku z utrzymującym się stanem pandemii oraz zamknięciem branży gastronomicznej – złożyła wniosek o subwencję, tym razem w ramach branżowej tarczy finansowej PFR 2.0.

Przedsiębiorca we wniosku wskazał, że – zgodnie z regulaminem PFR – jest mikroprzedsiębiorcą zatrudniającym na 30.09.2020 r. siedmiu pracowników na cały etat. Spadek jego przychodów (obrotów) wyniósł aż 91 proc. (przy porównaniu IV kwartału 2020 r. do IV kwartału 2019 r.). Oznaczało to, że firma – też zgodnie z regulaminem – mogła wnioskować o 252 tys. zł pomocy, a więc 36 tys. zł na etat.

Pan Tomasz otrzymał jednak decyzję negatywną. Najciekawsze jest jednak to, że PFR nie wskazał żadnego konkretnego powodu, dlaczego odmawia wypłaty pieniędzy. Stwierdził jedynie: „Państwa wniosek został zweryfikowany negatywnie. Polski Fundusz Rozwoju S.A. (PFR) odpowiadający za wypłatę subwencji w ramach programu Tarcza finansowa 2.0 PFR dla mikro, małych i średnich firm weryfikuje wnioski na podstawie danych zawartych w rejestrach publicznych udostępnionych przez organy państwa. Z tego powodu może zdarzyć się sytuacja, w której przedsiębiorca otrzyma z PFR decyzję odmowy przyznania subwencji bez podania przyczyny. W takim przypadku prosimy o sprawdzenie historii działalności i ewentualne złożenie wniosku o subwencję w późniejszym terminie”.

Co z tym regulaminem?

– Napisali mi więc, że coś jest w jakichś rejestrach państwowych na mnie, ale nie wiadomo co. Ale ja przecież płacę wszystkie podatki i składki na czas, ani policja, ani prokuratura nie prowadzą żadnych postępowań przeciwko mnie. Jak więc to możliwe w państwie prawa, aby odmawiać wypłaty pomocy na podstawie nieokreślonych, wydumanych zarzutów – mówi pan Tomasz, który wniósł w systemie bankowości elektronicznej odwołanie. Dokładnie nazywa się to „zgłoszenie w ramach tzw. postępowania wyjaśniającego”.

PFR na zgłoszenie odpowiedział negatywnie. Co dokładnie napisał? „PFR uprzejmie informuje, że na skutek złożonego przez Państwa wniosku o udzielenie subwencji finansowej w ramach programu rządowego (...) PFR odmawia wypłaty subwencji finansowej na podstawie § 11 ust. 11 Regulaminu (...)”.

Powołany wyżej fragment regulaminu, na który powołuje się w odmowie PFR, ma następujące brzmienie: „PFR jest uprawniony do odmowy wypłaty Subwencji Finansowej na rzecz Beneficjenta w przypadku, w którym PFR posiada uzasadnione podejrzenie wystąpienia jakiegokolwiek rodzaju nieprawidłowości lub nadużyć”.



FOT. MAREK PODWOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Paweł Borys, prezes PFR (na zdjęciu), przyznał „Wyborczej”, że dziś pieniądze na prefinansowanie projektów pochodzą od firm, które zwracają pożyczki otrzymane w ramach tarcz antycovidowych

PFR na żadnym etapie sprawy nie wyjaśnił, o jakie nieprawidłowości chodzi

ARTUR WALKOWICZ

radca prawny reprezentujący pana Tomasza w sporze z PFR

– PFR na żadnym etapie sprawy nie wyjaśnił, o jakie nieprawidłowości chodzi – punktuje radca prawny Artur Walkowicz, reprezentujący pana Tomasza w sporze z PFR. – Przedsiębiorca nie był w stanie ustalić jakichkolwiek okoliczności, które mogły być podstawą odmowy przyznania subwencji. Sam mógł jedynie jeszcze raz sprawdzić, czy nie ma zaległości w należnościach publicznych. I sprawdził: ani ZUS-owi, ani skarbowce nic nie był winien. Sprawdził jeszcze raz wszystkie dokumenty wysłane do PFR z potwierdzeniem stanu zatrudnienia. Wszystko się zgadzało. Taka postawa pozwanego, realizującego zadania zlecone przez rząd, podważa elementarne zaufanie do państwa prawa i tego, że organy państwowe działają zgodnie z ustalonymi regułami.

CBA nie udziela informacji

Pan Tomasz podał więc PFR do sądu. I tu ciekawa rzecz. Gdy pozew został wysłany do są-

du, PFR napisał pismo do CBA z pytaniem, jakie zarzuty stawiane są przedsiębiorcy. Tym samym PFR przyznaje, że nie wie, dlaczego odmówił przyznania subwencji.

I druga ciekawa rzecz. CBA najprawdopodobniej nie odpowiedziało PFR, bo w odpowiedzi na pozew (gdzie strona pozwana powinna przedstawić wszystkie swoje dowody) PFR nie dołączył odpowiedzi CBA.

Sami więc zapytaliśmy CBA, jakie zarzuty stawia panu Tomaszowi.

„W odpowiedzi na zapytanie informujemy, że służby specjalne, w tym Centralne Biuro Antykorupcyjne, nie informują, jakie sprawy, osoby, firmy i instytucje pozostają lub też nie pozostają w ich zainteresowaniu” – odpowiedział nam biuro prasowe CBA.

Kolejna odmowa

To nie pierwszy taki przypadek odmowy wypłaty subwencji bez podania przyczyny.

Pan Andrzej, właściciel firmy zatrudniającej ponad 100 osób, gdy występował do Polskiego Funduszu Rozwoju o pomoc z tarczy finansowej 2.0, nie przewidywał mordęgi, która go czekała. Mimo że spełnił wszystkie warunki, nie dostał ani złotówki.

Pomyślał, że może doszło do pomyłki. Przecież wykazał, że jego przychody po wprowadzeniu ograniczeń w wyniku pandemii drastycznie spadły. Na wszystko ma dokumenty, rachunki, faktury, których nikt nie kwestionuje.

Wystąpił więc z wnioskiem jeszcze raz. I... znów odmowa.

Powód odmowy? Taki sam jak u pana Tomasza „Może zdarzyć się sytuacja, w której przedsiębiorca otrzyma decyzję odmowy przyznania subwencji bez podania przyczyny. W takim przypadku prosimy o sprawdzenie historii działalności i ewentualne złożenie wniosku o subwencję w późniejszym terminie” – tak to tłumaczy PFR.

Czarna lista

Okazuje się, że PFR stworzył czarną listę firm, którym odmówił subwencji, nie podając konkretnej przyczyny.

Zapytaliśmy PFR, dlaczego nie podaje konkretnych zarzutów na przedsiębiorców przy odmowie pieniędzy.

W odpowiedzi dostaliśmy długi wywód, który nic nie wyjaśnia.

„PFR na bieżąco współpracuje z służbami państwowymi powołanymi do przeciwdziałania przestępstwom gospodarczym w celu eliminacji wyludzeń z subwencji z Tarczy Finansowej zastrzegając sobie prawo do odmowy wypłaty środków w przypadku niezgodności podanych danych ze stanem faktycznym. Jesteśmy przekonani, że dzięki współpracy PFR ze służbami państwowymi powołanymi do zwalczania przestępczości gospodarczej środki z Tarczy finansowej są w odpowiedni sposób zabezpieczone, a ujawnione przypadki nadużyć w każdym przypadku będą skutkować zwrotem wyludzonej pomocy finansowej” – pisze PFR.

– W wielkim skrócie wygląda to tak, że państwowa spółka PFR odmawia wypłaty pieniędzy, nie mówi dlaczego i prosi, aby przedsiębiorca sam się domyślił (sprawdzając swoją historię działalności), dlaczego pomocy nie dostał. To kuriozalna sytuacja – komentuje Antoni Kolek, ekspert Pracodawców RP.

PFR potrzebuje pieniędzy

PFR chce, aby przedsiębiorcy jak najszybciej oddali mu pieniądze z tarcz. Dlaczego? Bo już ma gotowe plany, jak je wyda.

Chodzi o to, że rząd już podejmuje projekty inwestycyjne zaplanowane w Krajowym Planie Odbudowy. Musi je rozpocząć teraz, bo w innym przypadku może nie zdążyć z ich realizacją i pieniądze z unijnego Funduszu Odbudowy przepadną. Do finansowania tych przedsięwzięć został wyznaczony właśnie Polski Fundusz Rozwoju. Paweł Borys, prezes PFR, powiedział „Wyborczej”, że fundusz w tym roku przeznaczy na ten cel kilka miliardów złotych. Chodzi np. o projekty cyfrowe, zawodowe centra kompetencji, infrastrukturę czy program „Maluch+” wspierający rozwój żłobków i klubów dziecięcych. Może ta suma dojdzie nawet do 7 mld. W przyszłym roku wydatki sięgną pewnie 15 mld zł.

Borys przyznał „Wyborczej”, że dziś pieniądze na prefinansowanie projektów pochodzą od firm, które zwracają pożyczki otrzymane w ramach tarcz antycovidowych. Te zwroty to pokaźna suma – 27 mld zł, którą PFR powinien odzyskać w ciągu dwóch albo trzech lat. Dotąd ze spłat wpłynęło już 12 mld zł. Dodajmy, że pieniądze na sfinansowanie tarcz PFR wziął z obligacji, które wtedy wyemitował. ●

Start-upy spod rosyjskich bomb

„Z naszej strony nic się nie zmieniło” – usłyszał po 24 lutego Dmitry Vartanian, zarządzający największym funduszem VC w Ukrainie, od głównych inwestorów. „Nie wycofujemy pieniędzy”. Od marca fundusz SID Fund zainwestował w 10 ukraińskich start-upów.

Bolesław Breczko

– Gdy zaczynały wyc syreny, ludzie schodzili z laptopami do bunkrów i do kanałów i pracowali dalej – opowiada Dmitry Vartanian, prezes funduszu inwestycyjnego SID. – Przyznam, że na początku, po 24 lutego, nie wiedzieliśmy, jak będzie wyglądała nasza przyszłość, przez pół miesiąca priorytetem było bezpieczeństwo. Ale potem decyzja była dość łatwa. Zadzwoiłem do inwestorów funduszu, którzy powiedzieli, że z ich punktu widzenia nic się nie zmienia w kwestii chęci do inwestowania i nie wycofują pieniędzy, więc wzięliśmy się do roboty. Dmitry Vartanian jest współtwórcą jednej z najstarszych i największych firm IT w Ukrainie – działającej od prawie 20 lat Sigma Software. Firma zatrudnia około dwóch

tysięcy pracowników. – Początek wojny był niezwykle trudny dla firmy. Znaczna jej część mieściła się w Charkowie, gdzie znajdowało się m.in. laboratorium technologii wirtualnej i rozszerzonej rzeczywistości. Musieliśmy natychmiast ewakuować stamtąd wszystkich pracowników i ich rodziny. Część przeniosła się na zachód Europy, ale większość jest w Kijowie i Iwano-Frankiwsku – wspomina Vartanian.

Venture capital w czasie wojny

Vartanian jest także twórcą i partnerem zarządzającym najaktywniejszego w Ukrainie funduszu inwestycyjnego venture capital, który w swoim portfolio ma obok start-upów deep tech i fintech m.in. platformę e-commerce do sprzedaży leków Liki24. Platforma porównuje ceny leków w aptekach, a następnie umożliwia zakup tych najtańszych, które są dostarczane przez kurierów. Od 2020 roku Liki24 działa także w Polsce.

– Istnienie naszego funduszu zależy od inwestorów zewnętrznych. Własnych pieniędzy mamy około 15 procent. Gdy okazało się, że partnerzy nie wycofują pieniędzy i chcą, aby fundusz dalej działał, wzięliśmy się z powrotem do roboty – wspomina Ukrainiec. – Oczywiście pracy było więcej, bo oprócz typowych działań, jak analiza pomysłu i rynku, musieliśmy sprawdzać, czy nasz zespół i pracownicy start-

upów z naszego portfolio mają zapewnione fizyczne bezpieczeństwo, czy mają dostęp do zagranicznych kont, na które będzie można przełać pieniądze, itp. Niektórzy z nich zdążyli już wyjechać. Inni pracowali z zachodniej części Ukrainy, a czasem nawet z bunkrów.

Start-up rozwijany ze schronu

Jednym z takich start-upów jest Awesomic.io, który łączy przedsiębiorców z profesjonalnymi grafikami i designerami za stałą miesięczną opłatę. „28 lutego, w kijowskim bunkrze, pod rosyjskimi raketami, obchodziłem swoje 26. urodziny. W tym momencie nie spałem od 40 godzin i byłem chory na COVID-19, ale miałem mały powód do radości, udało nam się ewakuować część pracowników z zagrożonych terenów” – tak o pierwszych dniach wojny opowia-

Gdy zaczynały wyc syreny, ludzie schodzili z laptopami do bunkrów i do kanałów i pracowali dalej

DMITRY VARTANIAN

prezes funduszu inwestycyjnego SID

da na blogu Roman Sewast, współtwórca Awesomic.io.

Wraz ze współtwórczynią start-upu Anastazją Pawłyszyną wspomina, że pracę w pierwszych dniach inwazji musieli dzielić między zapewnianie bezpieczeństwa pracownikom a pozyskiwanie finansowania, nowych klientów i nowych grafików. Roman opowiada o wynajmowaniu „kierowców kamikadze”, którzy wywozili ludzi z terenów już objętych działaniami wojennymi, a Anastazja – o tym, jak dążyli do zapewnienia bezpieczeństwa pracownicze w jednym z okupowanych miast.

Nie tylko trwali, ale także rozwijali biznes. Przed wybuchem wojny mieli 100 pracowników i współpracowników. W trzy miesiące ta liczba wzrosła do 170, a do końca roku chcą mieć już pół tysiąca. Zebrali 750 tysięcy dolarów dodatkowego finansowania od prywatnych inwestorów, zdobyli prestiżową nagrodę Red Dot Awards, a w sierpniu otrzymali od Google’a dodatkowe 5 milionów dolarów w ramach programu Google for Startups Ukraine Support Fund.

Informatycy dla żołnierzy

Ukraińska branża IT, w której działa SID Fund, znacznie przyczyniła się do wsparcia ukraińskich żołnierzy. – Pomoc ukraińskiego środowiska IT dla sił zbrojnych Ukrainy jest gigantyczna – opowiada Dmitry Vartanian. – 98 procent firm IT prze-

kazało pieniądze armii, 85 proc. pracowników IT dokonało osobistych wpłat, a 25 proc. z nich regularnie, co miesiąc, przekazuje co najmniej 800 dolarów. Łącznie środowisko IT przekazało już ponad 0,5 miliarda dolarów na cele wojskowe.

Dmitry Vartanian przyjechał do Gdańska na wydarzenie Infoshare 2022. Opowiadał o tym, jak wygląda rynek start-upowy w czasie wojny. Tłumaczył, że przed wojną rynek był mały, ale prężny. Funkcjonowały programy wsparcia, akceleratorzy itp. Rząd nawet dotował start-upy do wysokości 75 tysięcy dolarów bezzwrotną pożyczką (bez udziałów w firmie). Teraz przyznaje, że rynek czeka spowolnienie, ale ma nadzieję, że po wojnie przyjdzie odbicie i Ukraina wskoczy na poziom Polski.

– Wojna nie jest doświadczeniem, które powinno spotkać kogokolwiek, ale wierzę, że wyjdziemy z niej silniejsi, bardziej zjednoczeni. Widać to już teraz, wcześniej każda firma miała swoje biuro, teraz wszyscy siedzimy razem, wymieniamy się pomysłami i pomagamy sobie wzajemnie. Wojna się skończy, Rosja upadnie, a Ukraina powstanie silniejsza niż wcześniej – podsumowuje Ukrainiec. ●

Jedna z największych konferencji technologicznych Infoshare 2022 odbyła się na początku października w Gdańsku. Wyborcza.biz była patronem medialnym tego wydarzenia

APLIKACJA WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze pod ręką

Pobierz z Google Play

Pobierz w App Store

O GŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34211389

Syndyk MG CREATIVE Sp. z o.o. Sp. k. w upadłości likwidacyjnej ogłasza przetarg na sprzedaż:

- prawa własności lokalu mieszkalnego dla którego S.R. w Mysłowicach prowadzi księgę wieczystą KA1L/00044056/0 po cenie nie niższej niż 135.360,00 zł netto;
- prawa własności lokalu mieszkalnego dla którego S.R. w Mysłowicach prowadzi księgę wieczystą KA1L/00044055/3 po cenie nie niższej niż 177.760,00 zł netto;
- prawa własności lokalu mieszkalnego dla którego S.R. w Mysłowicach prowadzi księgę wieczystą KA1L/00044054/6 po cenie nie niższej niż 175.440,00 zł netto.

I. Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka przy ul. Francuskiej 35 w Katowicach (40-158) – dalej „Biuro Syndyka” w zaklejonych kopertach z dopiskiem „Przetarg - Mysłowice” w terminie do dnia 02.11.2022 r. Rozpoznanie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym, które odbędzie się w dniu 08.12.2022 r. o godzinie 11:00 w budynku S.R. Katowice - Wschód w Katowicach, ul. Lompy 14, w sali numer 12.

II. Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajdują się w Biurze Syndyka przy ul. Francuskiej 35 w Katowicach (40-027). Telefon kontaktowy 601403987.

O GŁOSZENIE 34211155

Sygn. akt I Ns 729/20

O GŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi - Widzewa w Łodzi, Wydział I Cywilny toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I Ns 729/20 o stwierdzenie nabycia spadku po Eugeniuszu Kinaszewskim, synu Konstantego i Marianny z domu Kloc, ostatnio zamieszkałemu przy ul. Rydza-Śmigłego 11/99 w Łodzi, zmarłego dnia 15 grudnia 2013 roku w Łodzi.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Łodzi - Widzewa w Łodzi w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34211322

Przed Sądem Rejonowym w Żninie w sprawie o sygn. I Ns 74/21 toczy się postępowanie z wniosku Asekuracja Sp. z o.o. z siedzibą w Sopocie o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Urbańskim, synu Pawła i Cecylii, urodzonym dnia 12 września 1940 roku w Janinowie, zmarłym dnia 12 listopada 2020 roku w Gorzycach, posiadającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w miejscowości Gorzyce.

W związku z powyższym wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego Józefa Urbańskiego, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

O GŁOSZENIE 34211381

Sygn. akt I Ns 996/20

O GŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Widzewa w Łodzi I Wydział Cywilny zawiadamia, że w sprawie o sygnaturze akt I Ns 996/20 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Sobolewskiej, córce Józefa i Luby z domu Kryszalowicz, urodzonej 9 stycznia 1939 roku w Grodnie, zmarłej 25 września 2017 roku w Tuszynie, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34211324

Prezydent Wrocławia

ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:

ul. Ignacego Łukasiewicza 11 m. 5

Powierzchnia lokalu

68,32 m²

Cena wywoławcza w zł

510 000,00 zł

Wadium

51 000,00 zł

Minimalna wysokość postąpienia

5 100,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 24.10.2022 r. do 28.10.2022 r., od 07.11.2022 r. do 10.11.2022 r., od 21.11.2022 r. do 25.11.2022 r. oraz od 05.12.2022 r. do 08.12.2022 r. w godz. 9.00 – 14.00, po uprzednim ustaleniu terminu z Centrum Obsługi Mieszkańca, ul. Namysłowska 8, tel. 71 326 41 01.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **20 grudnia 2022 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 13 grudnia 2022 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **http://bip.um.wroc.pl**
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 77 59

O GŁOSZENIE 34210987

BURMISTRZ BRZEGU	
podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o II ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości położonej w Jarostawcu, gmina Postomino, województwo zachodniopomorskie.	
Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości	Działka gruntu nr 92/3 położona w Jarostawcu, gmina Postomino. Powiat stawieński, woj. zachodniopomorskie; obręb nr 0006, Jarostawiec, zapisana w księdze wieczystej nr KO1E/00013223/1, sklasyfikowana w ewidencji gruntów jako pastwiska trwałe klasy V (Ps) – 0,2219 ha, las klasy IV (Ls) – 0,2775 ha i rowy (w) – 0,0305 ha.
Powierzchnia nieruchomości	0,5299 ha
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego m. Jarostawiec uchwalonym przez Radę Gminy Postomino Uchwałą nr XIX/188/16 z dnia 22 czerwca 2016 r. opublikowanym w Dzienniku Urzędowym Województwa Zachodniopomorskiego poz. 3135 z dnia 2 sierpnia 2016 r. – działka 92/3 położona jest pod: częściowo teren zieleni leśnej (4ZL) z dopuszczeniem lokalizacji urządzeń infrastruktury technicznej, częściowo – teren usług turystycznych (5UT), dopuszcza się zabudowę rekreacji indywidualnej, dopuszcza się funkcję mieszkaniową w formie jednego budynku mieszkalnego jednorodzinnego wolno stojącego na działce lub wbudowaną w jeden budynek mieszkalny, dopuszcza się obiekty małej architektury i urządzenia służące wypoczynkowi i rekreacji, dopuszcza się lokalizację dróg wewnętrznych i parkingów.
Cena wywoławcza	910 000,00 zł (słownie: dziewięćset dziesięć tysięcy złotych 00/100). Cena nieruchomości wpłać na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B – parter).
Termin i miejsce przetargu	20 stycznia 2023 roku o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B – parter).
Wysokość wadium	91 000,00 zł (słownie: dziewięćdziesiąt jeden tysięcy złotych 00/100). Wadium należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Santander Bank Polska S.A. – nr konta 94 1090 2141 0000 0001 3528 6629 najpóźniej w dniu 13 stycznia 2023 roku . Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania na rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargach zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej – BIP www.bip.brzeg.pl oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (naprzeciw pokoju 13A na parterze budynku A).
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargach można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10A, w godz. 7.15–15.15, tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail: geodezja@brzeg.pl .

O GŁOSZENIE 34211248

Paryż 15-minutowy

Wojna o czyste powietrze

Rządząca Paryżem koalicja socjalistów, Zielonych i komunistów, dowodzona przez Anne Hidalgo, wypycha samochody z miasta, ale nie osiąga deklarowanych celów

Moszyński

Powiedzieć, że walka zwolenników wpuszczania pojazdów do Paryża z jego przeciwnikami trwa od dawna, to nic nie powiedzieć. Już w 1790 r. ukazała się anonimowa publikacja pt. „Petycja obywatela albo wniosek przeciwko karetom i bryczkom”. Podtytuł: „To nie wszystko być wolnym, trzeba jeszcze być ludzkim”.

Nierozpoznany do dziś autor zadaje sobie pytanie, ile jest warta przyniesiona przez rewolucję francuską wolność prasy, tolerancja wyznaniowa czy likwidacja państwowych więzień, jeżeli w Paryżu „nie można poruszać się pieszo bez wystawiania się na nieustanne niebezpieczeństwo”. Jak to się dzieje – pyta – że głosi się równość praw w skali całej ludzkości, a paryżanie są ciągle rozjeżdżani przez pojazdy tych, których na nie stać, a to wszystko przy całkowitej obojętności ustawodawców. Autor petycji wzywa, żeby dokończyć dzieło rewolucji, wprowadzając zakaz używania indywidualnych pojazdów na terenie Paryża.

Pamiętajmy, że w owych czasach chodniki były rzadkością, a na karety, powozy i bryczki mogli sobie pozwolić już nie tylko królowie i książęta, lecz także część klasy średniej. Trzeba było jednak dysponować sporymi środkami, żeby mieć stajnię, konie, stangreta i magazyn na paszę. Poczucie zasobności materialnej znajdowało na ulicach wyraz w poczuciu dominacji jadących nad pieszymi.

Ci ostatni byli zatem często rozganiani, a nie zawsze zdążyli uciec. Było zaś przed czym uciekać, bo na przestrzeni XVIII wieku liczba indywidualnych pojazdów wzrosła w Paryżu z 300 do 20 tys., a więc praktycznie 70-krotnie! Autor „Petycji obywatela” pisze o zatrważającym bilansie ich przejazdów przez stołeczne ulice: 300 zabitych rocznie i mnóstwo okaleczonych – bez nóg, bez rąk, z twarzami pokiereszowanymi od uderzeń bata...

Współcześni zwolennicy wyrugowania ruchu kołowego ze stolicy Francji nie stawiają na pierwszym miejscu argumentu zagrożenia wypadkami, tylko postulat ochrony czystości powietrza. Anne Hidalgo i jej ekipa tak właśnie uzasadniają wszystkie kolejne projekty działania w tej dziedzinie: obniżenie dozwolonej prędkości do 30 km na godz, zamknięcie dla samochodów ścisłego historycznego centrum miasta lub w nieco łagodniejszej wersji wprowadzenie zakazu przejazdu przez centrum dla pojazdów przejeżdżających je tylko tranzytem, poszerzenie buspasów, tak żeby wyłączyć jeden z dwóch dotychczasowych pasów ruchu dla zwykłych aut, wprowadzenie płatnego parkowania dla motocykli i skuterów, zamknięcie drogi szybkiego ruchu przecinającej Paryż ze wschodu na zachód wzdłuż brzegu Sekwany...

Niektóre z planów merostwa weszły w życie, inne jeszcze czekają na realizację, bo okazuje się, że albo wymagają doprecyzowania i udoskonalenia,

Miasto 15-minutowe – ideologia i praktyka



• Anne Hidalgo pozdrawia paryżan w dniu zamknięcia dla ruchu kolejnego odcinka drogi nad Sekwaną, 2 kwietnia 2017 r.

FOT. MICHEL EULER/AP / AP

nia, albo nie są zgodne z obowiązującymi przepisami prawnymi.

Opóźnia się np. projekt zakazu wjazdu do centrum Paryża pojazdów, dla których nie jest ono punktem docelowym, lecz jedynie przez nie przejeżdżają. Decyzja miała wejść w życie w pierwszej połowie bieżącego roku, ale w lutym ogłoszono jej przesunięcie na początek roku 2024.

Dużą rolę mieli tu odegrać radcy prawni merostwa, którzy przestrzegali, że realizacja tego planu może spowodować lawinę procesów sądowych, na podstawie zarzutów, z którymi paryskie władze już się spotkały przy okazji realizacji innego projektu, utrzymanego w tym samym duchu. Chodzi o wprowadzone w 2016 r. w życie zamknięcie drogi szybkiego ruchu nad Sekwaną, którą przed wyłączeniem jej z ruchu przejeżdżało ok. 40 tys. pojazdów dziennie.

Po pięciu latach Instytut Polityki Publicznej (IPP) przeprowadził kompleksowe badania skutków tej decyzji. Przypomnijmy, że – podobnie jak przy innych posunięciach tego rodzaju – głównym oficjalnym motywem było poprawienie jakości powietrza.

IPP wykazał, że konsekwencje wyłączenia z ruchu drogi nad Sekwaną były odwrotne niż zamierzone. Nie zmalały ani ruch samochodowy, ani zanieczyszczenie powietrza. Jedno i drugie jedynie przesunęło się w inne rejony miasta. Samochody jadące dotychczas nad Sekwaną znalazły sobie inne trasy – albo mniejszymi ulicami wewnątrz miasta, albo południową częścią paryskiej obwodnicy.

Na tej ostatniej ruch w kierunku z zachodu na wschód wzrósł tak, że średnio o 15 proc. powiększyły się tam korki. To samo spotkało ulice, które zaczęły służyć jako trasy zastępcze. A zwiększenie korków oznacza, że na obwodnicy i na tych ulicach coraz więcej samochodów coraz dłużej stoi na jałowym biegu, bezproduktywnie wydzielając spaliny.

Co gorsza, ta zwiększona emisja spalin okazała się bardziej szkodliwa społecznie niż dotychczasowa. Wzdłuż Sekwany ciągną się dzielnice

zamożniejsze, często zabudowane starym budownictwem z dużymi mieszkaniami, ale zajmowanymi przez stosunkowo mało osób. Średnio zaludnienie tych obszarów jest wyraźnie mniejsze niż w rejonie obwodnicy, gdzie nie brakuje zwykłych blokowisk, zamieszkałych głównie przez „lud pracujący”.

Z raportu IPP wynika, że nie tylko poprzestano na przesunięciu potencjalnie szkodliwych wyziewów w inne miejsca, ale w dodatku poddano ich działaniu więcej ludzi, i to na ogół uboższych. Dla koalicji złożonej z socjalistów, Zielonych i komunistów to z pewnością nie jest powód do dumy. Prawica zarzuca im, że w decyzjach dotyczących „polityki antysamochodowej” kierują się wyłącznie względami ideologicznymi, zapominając o wszelkich wymogach racjonalnej i pragmatycznej analizy sytuacji.

A jak to wszystko wygląda z perspektywy zwykłych paryżan? Sondaże wskazują, że nastroje w tej dziedzinie się wahają, ale można ogólnie powiedzieć, że sporo osób jest za ograniczaniem ruchu kołowego w mieście – po prostu dla własnego zdrowia i wygody. Można zatem powiedzieć, że ogólne intencje polityki Anne Hidalgo odpowiadają większości z nich, natomiast polemiki wybuchają często wokół jej konkretnych pomysłów.

Sytuacja jest jednak o tyle skomplikowana, że Paryż jest miejscem pracy dla dziesiątek tysięcy mieszkańców jego bliższych i dalszych przedmieść. Przekonywanie ich, że lepiej korzystać z kolei podmiejskiej, ma ograniczone szanse na sukces. Sieci komunikacyjne w regionie paryskim są w większości nadal zbudowane na planie gwiazdy – wszystkie linie prowadzą z obwodu regionu do środka Paryża. Buduje się linie obwodowe, łączące te odnogi i ułatwiające przesiadki, ale ten system jeszcze dalece nie jest ukończony.

Zatem ciągle to, czy i jak można do Paryża wjechać własnym samochodem, gdzie i za ile zaparkować, których i z jaką prędkością jeź-

dzić – to dla nich wszystkich kwestie o naprawdę żywotnym znaczeniu. Tymczasem nie mają żadnego prawa głosu w tych sprawach. Decyduje o tym wyłącznie merostwo Paryża, a wpływać na nie głosami wyborczymi mogą tylko jego „rdzenni” mieszkańcy.

Program „miasta 15-minutowego” zaprezentował w poniedziałkowej „Wyborczej” twórca tej idei Carlos Morena. Mówił:

- „Musimy przekształcić nasz miejski styl życia i rozwinąć idee miejskiej bliskości, by odejść od groźnego uzależnienia od aut.
- Musimy ograniczyć przestrzeń oddawaną samochodom. Rozwijać przestrzenie życia społecznego, rekreacji i alternatywnej formy przemieszczania się oraz usług i miejsc pracy dostępnych w bliskiej odległości od naszych domów,

niewymagającej używania pojazdów.

- Zakazywać poruszania się pojazdami prywatnymi w centrach miast i proponować alternatywne formy podróży. Na początku oczywiście decyzje te są bardzo niepopularne, ale z czasem mieszkanki i mieszkańcy je akceptują i się do nich przekonują. Bo miasto 15-minutowe jest po prostu wygodne”.

Koncepcje Moreny wciela w życie merka Paryża Anne Hidalgo. Nasz paryski współpracownik skonfrontował ideę z realiami.

Zakaz przejazdu tranzytem przez centrum mógłby uderzyć w mieszkańców przedmieść i ogólnie rozumianego regionu paryskiego bardzo mocno, ale nikt nie musi się liczyć z ich zdaniem. W mediach pojawiają się dość często oskarżenia paryżan o egoizm. Trzeba jednak przyznać, że sytuacja nie sprzyja wzbudzaniu w nich refleksji na temat potrzeb innych, przybywających z zewnątrz.

Kiedy mieszka się w samym Paryżu, potrzeba posiadania i używania samochodu staje się coraz mniej oczywista. Utrzymanie auta jest drogie, znalezienie miejsca do parkowania graniczy z cudem i trzeba za to słono płacić, a wejście w posiadanie garażu lub miejsca na podziemnym parkingu we własnym domu jest nie tylko bardzo kosztowne, ale też nie zawsze możliwe.

Tymczasem infrastruktura transportu zbiorowego jest doskonale rozwinięta i – jeśli nie ma akurat strajków – działa sprawnie.

Jean-Marc stoi w kolejce do piekarni. Na moje pytanie, czy ma samochód, podnosi w zdziwieniu brwi i odpowiada, że nie, że pozbył się go trzy lata temu, „bo to w Paryżu naprawdę nie ma sensu”. Pytam, co robi, kiedy trzeba wyjechać na weekend, do znajomych pod Paryżem na kolację albo na wakacje w Normandii czy na południu Francji. Jak to co? – znówu się dziwi. – Wynajmuję na tyle, ile mi potrzeba – to i tak wychodzi taniej niż trzymanie i używanie samochodu przez cały rok. A na co dzień jeżdżę metrem albo autobusem, w najgorszym razie taksówką.

Zanosi się więc na to, że owszem, samochód może stopniowo zostać w dużej mierze wyparty z Paryża – ale nie przez ideologię, lecz przez pragmatyzm jego mieszkańców. ● **Piotr Moszyński**

Wojna psychologiczna

Drony – rosyjski straszak na Europę

W ciągu zaledwie kilkudziesięciu godzin norweskie służby zatrzymały dwóch Rosjan nielegalnie posługujących się dronami, a kolejne dwie obławy zakończyły się porażką.

Niemczyk

W Karsto, około 300 km na zachód od Oslo, w nocy z soboty na niedzielę policja zablokowała drogi, żeby złapać operatora bezzałogowca, który latał nad tamtejszą elektrownią i instalacjami do oczyszczania i kondensacji gazu, a także nad urządzeniami pompującymi gaz do mającego w tym miejscu początek gazociągu Baltic Pipe – prowadzącego między innymi do Polski. Była to druga taka operacja od czwartku, kiedy podejrzanego drona zaobserwowano pierwszy raz. Nie udało się ani schwytać pilota, ani znaleźć samego urządzenia.

Wcześniej, 11 października, norweskie służby graniczne zatrzymały na przejściu granicznym w Storskog (na samej północy Skandynawii) rosyjskiego turystę, który posługiwał się trzema paszportami – dwoma rosyjskimi i jednym izraelskim. Rosjanin podróżował po Norwegii od 25 sierpnia, czyli ponad sześć tygodni. 50-letni Witalij Rustanow miał w bagażu dwa drony i nośniki pamięci z czterema terabajtami nagrań. Część była zaszyfrowana. Sądząc po zdjęciach, a także danych z mediów społecznościowych, mężczyzna specjalizuje się w robieniu zdjęć z dronów. Jego dwa rosyjskie paszporty, oba na to samo nazwisko, były pełne pieczętek z przejść granicznych bardzo wielu państw.

Trzy dni później, na lotnisku w Tromsø, także na dalekiej północy, aresztowany został kolejny Rosjanin. Przypadła go obsługa lotniska na gorącym uczynku fotografowania. Co prawda w momencie zatrzymania nie używał żadnego latającego robota, ale w bagażu miał drona i pliki ze zdjęciami m.in. wojskowego helikoptera i filmy z innego norweskiego lotniska: Kirkenes. 51-letni Rosjanin twierdził, że jest w tej części Norwegii tylko przejazdem (planował pobyt w Arktyce).

Dlaczego robił zdjęcia na lotnisku, wiedząc, że służby ochrony są na to wyczulone? Miał przy sobie karty pamięci ze zdjęciami z dronów zrobionymi nielegalnie – w Norwegii nie wolno fotografować z takich urządzeń w odległości mniejszej niż 5 km od portów lotniczych. Ponadto obowiązuje tu zakaz posługiwania się dronami przez obywateli Rosji. Mało tego: po agresji Rosji na Ukrainę obywatele Rosji mają poważne ograniczenia dotyczące

wjazdu na terytorium Norwegii, a za złamanie tego przepisu grozi kara do trzech lat więzienia.

Rustanow zatrzymany w Storskog twierdził, że nie wiedział ani o zmianie przepisów wjazdowych obowiązujących obywateli Rosji, ani tym bardziej o tym, że nie wolno mu używać drona. Te wyjaśnienia są bardzo mało wiarygodne. Jako doświadczony podróżnik z pewnością wiedział, że różne państwa na wiele sposobów ograniczają swobodę lotów bezzałogowców, i musiał przyzwyczaić się do tego, że aby uniknąć niepotrzebnych kłopotów, należy sprawdzać, czy w danym miejscu można ich używać.

Zatrzymania rosyjskich operatorów dronów zwracają uwagę także dlatego, że w ciągu ostatnich kilku tygodni zaobserwowano aktywność dronów wokół norweskich instalacji związanych z wydobywaniem gazu i ropy naftowej. W niektórych z norweskich firm obsługujących gazociągi pracownicy odbierali też telefony z groźbami ataku terrorystycznego.

Widok kolejnego drona w pobliżu elektrowni gazowej Karsto w czwartek i w sobotę wieczorem doprowadził do tego, że policja ustawiła punkty kontrolne na okolicznych drogach dojazdowych i przeszukiwała wszystkie samochody.

Czy to znaczy, że Witalij Rustanow, anonimowy na razie fotograf z lotniska w Tromsø i operatorzy z Karsto są rosyjskimi szpiegami lub członkami jakiejś grupy dywersyjnej?

W przypadku zatrzymanych na północy to mało prawdopodobne. Gdyby nagrane przez nich filmy miały wartość wywiadowczą, nie przewoziłoby ich drogowym przejściem granicznym czy nie wchodziliby z nimi na lotniska, na których od kilku miesięcy obowiązują zaostrzone procedury kontrolne. Dane wywiadowcze zostałyby raczej przesłane pocztą dyplomatyczną.

Tak samo byłoby, gdyby ich nagrania miały posłużyć planowaniu sabotażu na którąkolwiek z norweskich instalacji energetycznych.

Także nieustalone dotychczas osoby, obserwujące instalację wokół stacji początkowej Baltic Pipe, zachowują się nie jak oficerowie wywiadu, tylko ludzie chcący ośmieszyć norweską policję. Służby rosyjskie mają zresztą sporo skuteczniejszych i dużo bardziej dyskretnych metod fotografo-

wania obiektów infrastruktury krytycznej niż wysyłanie fotografa amatora z dronami kupionymi w sklepie internetowym.

Mimo to Witalij Rustanow, fotograf z Tromsø i prowokatorzy z Karsto albo wykonywali zlecenie wydane przez rosyjskie służby specjalne, albo działali (choćby nieświadomie) z ich inspiracji. W przypadku Rustanowa – sądząc po liczbie jego paszportów i pieczętkach w nich – nie pierwszy raz.

Nieidentyfikowane drony pokazują się w wielu państwach europejskich od kilku miesięcy, a ze szczególnym natężeniem od kilku tygodni. Od początku października bezzałogowce były widziane nad polami gazowymi Roar i Halfdan w duńskiej części Morza Północnego.

Fińskie media od kilku dni informują o małych robotach latających w pobliżu elektrowni atomowej Loviisa, rafinerii Kipilahti i kilku innych obiektów infrastruktury krytycznej.

Z kolei w Niemczech nieznanne drony przelatywały w okolicach poligonu w Wildflecken, na którym szkoleni są ukraińscy żołnierze obsługujący pojazdy wojskowe przekazywane im przez armię Republiki Federalnej Niemiec. Wcześniej bezzałogowce były widziane w pobliżu poligonów w Idar-Oberstein i Grafenwoehr, na których żołnierze niemieccy i amerykańscy szkolili ukraińskich wojskowych w obsłudze systemów artyleryjskich.

Takich zbiegów okoliczności jest zbyt wiele, żeby uważać, że to przypadek lub efekt przewrażliwienia okolicznych mieszkańców. Jak na standardy procedur wywiadowczych, należałoby powiedzieć, takie działania wydają się wręcz ostantacyjne.

Drony są oczywiście bardzo przydatne w działalności wywiadowczej, ale zasadą jest to, że używa się ich dyskretnie. Od dawna wiadomo, że obiekty wojskowe i elementy infrastruktury krytycznej wyposażane są w systemy do oślepiania nieautoryzowanych bezzałogowców i w razie konieczności do ich niszczenia. Wywiad elektroniczny posługuje się w takich miejscach bardziej pewnymi narzędziami zwiadu satelitarnego, lotniczego czy naziemnymi instalacjami SIGINT.

Podaję więc, że celem działania Witalija Rustanowa i innych Rosjan inspirowanych przez kremłowskie służby jest nie tyle zdobycie informacji, ile zmanifestowanie, że miesz-

kańcy państw europejskich muszą się liczyć nie tylko z odwetem militarnym, związanym ze wsparciem wojskowym dla Ukrainy, ale także z atakami na infrastrukturę wojskową lub krytyczną, przeprowadzanymi środkami stosowanymi przez terrorystów.

Stosowany przez Kreml straszak użycia broni nuklearnej nie musi być jedyny. Szczególnie że uszkodzenia Nord Streamów 1 i 2, wysadzenie mostu Kerczeńskiego czy tajemnicza awaria rurociągu Przyjaźń na zachód od Płocka tylko podgrzewają obawy o bezpieczeństwo infrastruktury krytycznej funkcjonującej w Europie. Takie obawy są uzasadnione, mimo że służby bezpieczeństwa od dawna wprowadzają systemy zapobiegania atakom dronów w miejscach szczególnie zagrożonych, a i procedury zapobiegania zamachom terrorystycznym są już wielokrotnie skuteczniejsze niż te, które obowiązywały w Europie w czasie fali islamskich zamachów w latach 2015-17.

Witalij Rustanow i inni operatorzy dronów obserwowanych w Norwegii, Danii, Finlandii i Niemczech z pewnością nie są jedynymi Rosjanami lub sympatykami rosyjskiej polityki, którzy sterowali ostatnio bezzałogowcami w miejscach niedozwolonych. Przekonany jestem, że rosyjskie służby inspirowane takie osoby do podobnych prowokacyjnych zachowań (także takich jak telefony z groźbami czy fałszywymi alarmami). Przypomina to trochę wsparcie oferowane w latach 70. i 80. przez KGB, Stasi i inne służby bloku radzieckiego terrorystom działającym w Europie Zachodniej. Celem tego działania ma być przekonanie opinii publicznej, żeby europejskie rządy nadmiernie nie naciskały na Kreml i wstrzymały pomoc dla Ukrainy, bo inaczej nikt i nigdzie nie będzie się mógł czuć bezpiecznie.

Użycie w tym celu dronów wydaje się nie tylko skuteczne, ale też tanie. Bo sam fakt zauważenia takiego obiektu we wrażliwym miejscu powoduje niepokój. Może nawet większy niż pogrożki Putina o tym, że możliwość użycia przez Rosję broni atomowej „to nie blef”. ●

Piotr Niemczyk

Piotr Niemczyk był w latach 90. dyrektorem Biura Analiz i Informacji Urzędu Ochrony Państwa, wiceszefem zarządu wywiadu UOP. Obecnie jest niezależnym ekspertem ds. bezpieczeństwa.

W magazynie

- Dorota Wodecka o przeoczonym geniuszu - Leo Lipskim
- Paweł Sajewicz recenzuje nową powieść Houellebecqa
- Jacek Podsiadło o polskim poprawianiu „Winnetou”

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z darmową
dostawą: Prenumerata24.pl



Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego

SPOTKANIE
Z MOZARTEM

Dziś zaczyna się finał Konkursu im. Wieniawskiego. Wybierając jego uczestników, jury znów zaskoczyło.

Anna S. Dębowska

Werdykt jurorów 16. Konkursu im. Henryka Wieniawskiego, którym przewodniczy francuski skrzypek Augustin Dumay, ogłoszono w niedzielę o godz. 23. Z grupy 15 skrzypków i skrzypaczek, uczestników drugiego etapu, do finału wybrano – zgodnie z regulaminem – sześć osób.

Oto one: Hana Chang (Japonia/Singapur/Stany Zjednoczone), Jane Cho (Korea Południowa), Meruert Karmenowa (Kazachstan), Hina Maeda (Japonia), Qingzhu Weng (Chiny), Dayoon You (Korea Południowa).

Krajowa publiczność międzynarodowego konkursu skrzypcowego z wielkim żalem przyjęła nieobecność w finale 19-letniego Wojciecha Niedziółki. Jego występ w był jednym z najciekawszych drugim etapie. Artysta, który w pierwszym występie popełnił sporo błędów i skaz, zwłaszcza w zakresie intonacji, w drugim etapie oczarował muzykalnością i żarliwą grą. Jego domeną jest liryzm, co wyróżniało go spośród nastawionych na popisy techniczne rywali.

Żałować także trzeba innego muzykalnego uczestnika – 29-letniego Amerykanina Maxa Tana. Być może pewne błędy intonacyjne, które zdarzały się temu wyrafinowanemu skrzypkowi w drugim etapie, spowodowały, że nie dostał od jurorów promocji do finału.

Cieszyć się natomiast trzeba z obecności znakomitej skrzypaczki z Kazachstanu Meruert Karmenowej, która nad pozostałymi uczestnikami finału góruje doświadczeniem estradowym i muzyczną dojrzałością.

TYLKO 45 MINUT

Drugi etap konkursu rozegrał się w dwóch częściach. Pierwsza rozegrała się 12 i 13 października. Polegała na wykonaniu wybranej sonaty na skrzypce z fortepianem, utworu wirtuozowskiego i obowiązkowo wybranego dzieła Karola Szymanowskiego.

W drugiej części poprzeczka została ustawiona jeszcze wyżej – każdy z 15 uczestników musiał wykonać trzyczęściową „Symfonię koncertującą” Es-dur KV 364 Wolfganga Amadeusza Mozarta. W tym arcydziele 23-letniego Mozarta skrzypce i altówka, jeden z jego ulubionych instrumentów, koncertują pospół, podając sobie nawzajem frazy i odbierając je od partnera, a czasem łączą się harmonijnie we wspól-



FOT. L. ZADON

• W finałowej szóstce znalazła się m.in. znakomita Meruert Karmenowa. Skrzypaczka z Kazachstanu nad pozostałymi uczestnikami finału góruje doświadczeniem estradowym i muzyczną dojrzałością

nym śpiewie. Towarzyszy im orkiestra kameralna (Amadeus pod dyktando Anny Duczmal-Mróz).

Dla wielu uczestników, szczególnie bardzo młodych, wciąż studiujących, było to pierwsze spotkanie z tym utworem – i to nie tylko z jego jedną częścią, jak na poprzednim konkursie, ale z integralnym trzyczęściowym dziełem. Za partnerów mieli najlepszych polskich altowiolistów – Katarzynę Budnik, Ryszarda Groblewskiego i Michała Bryłę. Do dyspozycji tylko 45 minut próby z orkiestrą i solistą altowiolistą, a było to pierwsze spotkanie każdej z par, w dodatku połączonych przypadkowo, a nie według wyboru uczestników. Nie można było np. posłuchać wcześniej każdego z altowiolistów i zadeklarować: „Z tym chcę grać”.

KTO SIĘ WYRÓŻNIŁ

W kilku przypadkach sami uczestnicy postawili się w pozycji bohatera drugiego planu, grając nieco defensywnie, nikłym dźwiękiem, jakby onieśmieleni samą rangą wydarzenia.

Z kolei Holenderka Hawijch Elders pokazała temperament solistyczny, a razem rys osoby, która byłaby naturalnym liderem orkiestry kameralnej – doskonale wiedziała, czego chce, grała z energią, wyraziście „rysując” frazę, wchodziła w dialog z partnerem, przejmując w tym inicjatywę, ale też słuchając jego (jej) „wypowiedzi”. Trzecia część („Presto”) w jej wykonaniu była tak pełna swady i dowcipu, że przypomniała mi, iż 23-letni Mozart był już, gdy pisał „Symfonię koncertującą”, autorem kilku znakomitych opera buffa (komicznych).

Pięknie i bardzo stylowo brzmiały skrzypce w interpretacji Koreańczyka Dayoona You, któremu partnerował Michał Bryła – ileż w tym było finezji, światła i śpiewności.

20-letnia Hana Chang ujęła mnie zwłaszcza wykonaniem drugiej części tego utworu („Andante”) – znakomicie uchwyciła melan-

cholijski, przepełniony bólem charakter tego ognia.

Jane Cho z Korei Południowej pięknie muzykowała z Ryszardem Groblewskim, z którym po mistrzowsku grała też Meruert Karmenowa z Kazachstanu.

19-letni Wojciech Niedziółka, jedyny Polak w półfinale, w duecie z Katarzyną Budnik stworzył jedną z najlepszych konkursowych interpretacji tego utworu. Jego zachwyt muzyką jest wciąż świeży, młodzieńczy. Skrzypek ten dysponuje już jednak umiejętnościami pozwalającymi mu przekazać ów zachwyt słuchaczom w sposób artystycznie uformowany i przekonujący.

Zapamiętam też interpretację Amerykanki Maxa Tana – to wykonanie najbardziej pasowało do idei „Symfonii koncertującej”, angażującej w proces intensywnego, zespołowego muzykowania wszystkie strony tego spotkania – skrzypce, altówkę i orkiestrę.

SZATAŃSKI POMYSŁ

„Symfonia koncertująca” zabrzmiała więc 15 razy, po pięć razy w ciągu trzech dni (14-16 października). Piękny to utwór, dzieło geniusza, ale co za dużo, to niezdrowo. Owszem, każda z 15 interpretacji była inna, ale nie każda była ciekawa – nie zabrakło wykonań z serii „wiele hałasu o nic”.

Jeśli ktoś pokusił się o wysłuchanie wszystkich 15 propozycji, momentami mógł przechodzić trudne chwile. Osobiście pa-

Wojciech Niedziółka był jednym z najciekawszych uczestników zakończonego w niedzielę drugiego etapu konkursu. Mimo to nie znalazł się w finale

rocznie pomyślałam, że 15 „Symfonii koncertujących” z rzędu był to iście szatański pomysł. Ten utwór wprowadził w 2011 r. do programu konkursu ówczesny przewodniczący jury Maksym Wiengierow, ale tylko jej część pierwszą, a uczestnicy – zarówno 11 lat temu, jak i sześć lat temu – grali też do tego pierwszą część jednego z trzech koncertów skrzypcowych Mozarta. Program lat poprzednich był więc dużo bardziej różnorodny.

Obecny przewodniczący, znakomity francuski skrzypek Augustin Dumay postanowił jednak inaczej. Nie wszyscy jurorzy byli zgodni co do obecności tego dzieła w programie drugiej części drugiego etapu. „Symfonia koncertująca” ma pokazać zarówno umiejętność zespołowego grania z orkiestrą (to jest również zadanie w finale, w którym trzeba wykonać dwa koncerty skrzypcowe), jak i współpracę z partnerem, umiejętność kameralnego muzykowania. Niewątpliwie wykonanie arcydzieła w takiej liczbie było sporym wyzwaniem również dla samych sędziów konkursowych.

Interpretacja „Symfonii koncertującej” była oddzielnie punktowana przez jury, a występ z fortepianem oddzielnie – można więc jako uczestnik konkursu na Mozarcie dużo zyskać, ale też sporo stracić. Potem obie oceny zsumowano. O dopuszczeniu do dalszej gry decydowała średnia arytmetyczna obu ocen.

Podobnie będzie w finale – jurorzy dostaną oddzielną kartę punktacyjną za wykonanie jednego z dwóch koncertów skrzypcowych Henryka Wieniawskiego (do wyboru fis-moll lub d-moll) i drugiego wybranego przez uczestnika koncertu (do wyboru m.in. koncerty Beethovena, Brahmsa, Wieniawskiego). O zwycięstwie będą decydować oceny ze wszystkich etapów.

Finałowe przesłuchania potrwać 18-20 października, każdego dnia zaczynają się o godz. 18. Można je śledzić na kanale na YouTube konkursu, na stronie Konkurs.wieniawski.pl, w TVP Kultura i radiowej Dwójce. ●

Pierwsza książka ubiegłorocznego noblisty Abdulrazaka Gurnaha po polsku

Powieść o miłości

Bezsilność kolonizowanych wobec kolonizatorów, pozor-ność ich wpływu na własne życie, a jednocześnie pasjonu-jący portret ludzi. Ukazuje się pierwsza przetłumaczona na polski książka laureata literac-kiego Nobla 2021.

Wojciech Szot

Nagroda Nobla dla Abdulrazaka Gurnaha była zaskoczeniem. Nawet w Wielkiej Brytanii pozostawał autorem mało znanym. W Polsce nigdy go nie tłumaczono.

Urodził się w 1948 r. w Sulta-nacie Zanzibaru. Jego rodzina pochodziła z Jemenu. W 1968 r., po obaleniu w wyniku rewolucji miejscowej arabskiej elity, wyje-chał do Wielkiej Brytanii. Studio-wał w Canterbury i na uniwersy-tecie w Kent, gdzie w 1982 r. obro-nił doktorat poświęcony prozie zachodnioafrykańskiej. Z uczel-nią związany był do emerytury w 2017 r.

„Powróceni” (tłum. Krzysztof Majer) to najnowsza, dziesiąta powieść Gurnaha i pierwsza wy-dana w Polsce. Osia akcji są bio-graphie kilku osób, które zetknę ze sobą los.

BEZWOLNI BOHATEROWIE

Khalifa ma 26 lat i pracuje w „małym banku należącym do dwóch braci z Gudżaratu”. Pracę dostał tylko dzięki temu, że jego ojciec również pochodził z tego leżącego w północno-zachodnich Indiach stanu, a „w niektórych wypadkach takie pokrewieństwo wystarczało”. Matka Khalify po-chodziła „z tutejszej wioski”.

O edukację syna zadbano, bo ojciec chciał, „by chłopiec pra-gnął czegoś więcej”. Sam po szko-le znalazł się na wybrzeżu Afry-ki, w „Deutsch-Ostafrika”, gdy zaproponowano mu, by dołą-czył do buchalterów pracujących dla jednego z właścicieli ziem-skich. I choć co ramadan wysy-lał pieniądze do imama w rodzin-nej wiosce, nigdy już nie wró-cił do siebie. Khalifa zostaje na-mówiony do ślubu przez swoje-go szefa i choć początkowo wyda-je mu się, że zaaranżowane mał-żeństwo jest prezentem dla nie-go, szybko wychodzi na jaw, że stoją za nim inne biznesy, o któ-rych bohater powieści nie miał pojęcia.

Ilyas, który „po niemiecku ga-da jak w ojczystej mowie”, po po-rwaniu przez żołnierza z Schutz-truppe (niemiecka armia kolo-nialna) i dziesięciu latach spędzo-nych na niemieckiej farmie ka-wy wraca do rodzinnej wioski. Dowiaduje się jednak, że nie ma już miejsca, w którym dorastał. – Twoja matka zmarła dawno te-mu. Nikt już tam nie mieszka, dom się rozsypał – informuje go napotkana kobieta i dodaje: – Zo-stawiła pod opieką twojego ojca malutką córeczkę.

Ojciec Ilyasa nie doczekał po-wrotu chłopaka, a córkę „zosta-wił innym”. – „Ojciec ci umarł. Siostrę oddano innym. Gdzieś ty był?” – na wpół oskarżycielsko pyta jeden z miejscowych męż-cyzn. Ilyas odnajdzie siostrę, a sam zgłosi się na ochotnika do walki z Brytyjczykami. Dołączy do Schutztruppe.

Hamzę, który przez długi czas będzie wydawał się głów-nym bohaterem powieści, pozna-jemy, gdy maszeruje razem z in-nymi rekrutami. Choć „wszy-scy wiedzieli o niemieckich ofi-



• „Powróceni” to najnowsza, dziesiąta powieść urodzonego w 1948 r. Abdulrazaka Gurnaha i jednocześnie pierwsza wydana w Polsce

cerach i ich sercach z kamienia”, to Hamza zdecydował się zostać jednym z nich, „żeby się wyrwać”. W wojsku wpada w oko jedne-mu z oficerów, który robi z niego służącego, a ich relacja oscyluje pomiędzy erotyką, brutalnością a czymś – mimo wszystko – czu-

*Noblista pokazuje
bezsilność
kolonizowanych
wobec kolonizatorów,
pozorność ich wpływu
na własne życie,
a jednocześnie tworzy
pasjonujący portret
ludzi, którzy pewnie
nigdy by się nie spotkali,
gdyby nie uwikłanie
w kolonialny świat*

łym. Gurnah fantastycznie w re-lacji między Hamzą a oberlejt-nantem pokazuje metaforę rela-cji kolonialnych – pełnych pater-nalistycznej misyjności, pogardy, a jednocześnie fascynacji wręcz erotycznej.

ASKARYSI – ZŁOCZYŃCY CZY OFIARY?

Historie opowiadane przez Gur-naha łączą się niespiesznie, a au-tor okazuje się pisarzem oszczęd-nym w słowa z jednoczesnym za-miłowaniem do gawędziarstwa. Czytelnik dostaje w „Powróco-nych” zarówno Dickensowską opowieść, jak i przypomnienie zapomnianej historii kolonializ-mu w Afryce. Szczególną uwagę zwraca na los askarysów, żołnie-rzy kolonialnych, którzy rekruto-wani byli z miejscowej ludności. Oskarżani o szczególne okrucień-stwo sami byli ofiarami przemo-

Abdulrazak Gurnah



Powróceni

przeł. Krzysztof
Majer
Wydawnictwo
Poznańskie
2022

cy. Idealizowani przez niemiec-kich historyków w wielu krajach afrykańskich są symbolem bez-względnych kolaborantów. Gur-nah niuansuje opowieść o aska-ryсах, co jest cenne, gdyż ro-bi to autor dobrze znający realia wschodniej Afryki.

Noblista pokazuje bezsilność kolonizowanych wobec koloni-zatorów, pozorność ich wpły-wu na własne życie, a jednocze-snie tworzy pasjonujący portret ludzi, którzy pewnie nigdy by się nie spotkali, gdyby nie uwikłanie w kolonialny świat.

Książka wydaje się momen-tami trudna do zrozumienia bez pogłębionej wiedzy historycznej – historia drugiej połowy XIX i początku XX w. w Polsce ni-gdy nie była uczona w perspek-tywie szerszej niż nasze własne podwórko. Na szczęście książ-kę opatrzoneo bardzo dobrym po-słowiem Anny Branach-Kallas, która przedstawia tło historycz-ne, ale też nie narzuca przesad-nie własnej interpretacji powieści Gurnaha. Bo mimo wszystko jest to powieść o miłości.

„Powróconych” przetłuma-czył Krzysztof Majer. Wydawnic-two Poznańskie zapowiada publi-kację kolejnych książek Abdulra-zaka Gurnaha. W planach są po-wieści: „Paradise” (październik 2023 r.) i „By the Sea” (2024 r.). ●

SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI W DOSKONAŁEJ LOKALIZACJI W KOŁOBRZEGU

PREZYDENT MIASTA KOŁOBRZEG ogłasza III przetarg ustny nieograniczony na zbycie nieruchomości położonej **w Kołobrzegu 400 m od morza**



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

**Nieruchomość niezabudowana nr 10/1, 10/2, 9/19, 42/3, 58, 42/5, 59, 43/1
obręb 6, o łącznej pow. 0,9541 ha, KW KO1L/0005994/4, KO1L/00011923/1,
położona przy ul. Wschodniej, ul. Franciszka Morawskiego.**

Cena wywoławcza **20.030.000,- zł brutto** (w tym VAT 23%); wadium 2.000.000,- zł, płatne do 13 grudnia 2022 r.

Przeznaczenie w planie zagospodarowania przestrzennego: 4.1UZ,UT – tereny zabudowy usług lecznictwa uzdrowiskowego i usług turystycznych; zakłady i urządzenia lecznictwa uzdrowiskowego, budynki hotelowe, pensjonatowe oraz obiekty i urządzenia sportowo-rekreacyjne. **Forma zbycia nieruchomości** - własność

**Przetarg odbędzie się w dniu 19 grudnia 2022 roku w sali konferencyjnej
Urzędu Miasta Kołobrzegu, ul. Ratuszowa 13 o godzinie 11.00**

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicach ogłoszeń usytuowanych na budynku Urzędu Miasta Kołobrzeg, ul. Ratuszowa 13 oraz w budynku III piętro i opublikowano na internetowej stronie Urzędu Miasta Kołobrzeg pod adresem www.kolobrzeg.pl, Biuletyn Informacji Publicznej Urzędu Miasta Kołobrzeg. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miasta Kołobrzeg ul. Ratuszowa 13, pokój 303, tel. 94 35 515 62, e-mail: e.pyjek@um.kolobrzeg.pl



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu użytkowego:



ul. Juliana Ursyna Niemcewicza 5 lok. U1D

Powierzchnia lokalu	103,41 m²
Cena wywoławcza w zł	510 000,00 zł
Wadium	51 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	5 100,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 24.10.2022 r. do 28.10.2022 r., od 07.11.2022 r. do 10.11.2022 r., od 21.11.2022 r. do 25.11.2022 r. oraz od 05.12.2022 r. do 08.12.2022 r. w godz. 9.00 – 14.00, po uprzednim ustaleniu terminu z Zarządem Zasobu Komunalnego, ul. św. Elżbiety 3, tel. 71 776 24 41.

U W A G I:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **20 grudnia 2022 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 13 grudnia 2022 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 77 59

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

ZALICZYŁ EGZAMINY I ZNIKNAŁ

**Szymon studiował w elitarnej akademii wojskowej,
miał latać na myśliwcach F-16.
Pod koniec lipca zaginął.**



• Poszukiwania Szymona Masarskiego nad rzeką Wieprz FOT. POLICJA

Był upalny piątek 29 lipca. Kilka minut po godz. 19 dwudziestoletni podchorąży Szymon Masarski wyszedł z akademika Lotniczej Akademii Wojskowej w Dęblinie. Tego dnia zaliczył egzaminy praktyczne. Kolega z sąsiedniego pokoju widział, że Szymon wsiadł na rower, poprawił plecak i odjechał w stronę bramy wjazdowej do jednostki. Tam pokazał przepustkę i kiwnął głową w stronę wartownika.

Nie wrócił na noc, o godzinie 6 nie pojawił się też na porannym apelu ani wczesnym południem na spotkaniu z proboszczem w kościele garnizonowym, gdzie od roku służył do mszy. Zanim rozpoczęto poszukiwania, na policję zgłosił się zdenerwowany wędkarz. Opowiedział o rowerze opartym o nóżkę obok jabłunki nie więcej niż 50 metrów od rzeki Wieprz, wojskowym plecaku, ubraniu złożonym równo w kostkę, adidasach i klapkach, które spostrzegł już nad samym brzegiem. Kiedy na miejscu dotarli policjanci, zabezpieczyli też trzy puste butelki po piwie Perła, a w kieszeni spodni portfel i dowód osobisty Szymona Masarskiego. Telefonu komórkowego, z którym Szymon nigdy się nie rozstawał, nie było.

POSZUKIWANIA

Rzeka Wieprz w Dęblinie ma nie więcej niż 30 metrów szerokości, wije się leniwie zakolami i po ośmiu kilometrach na południe od miasta wpada do Wisły. Zwykle rzeka ma w tym miejscu ok. dwóch metrów głębokości, ale w lipcu Lubelszczyznę nawiedziła susza, chyba największa w historii. Rzeka w Dęblinie miała może 80 centymetrów głębokości.

Miejsce, gdzie wędkarz znalazł rower i rzeczy Szymona, od jasnoniebieskiej siatki ogrodzenia Lotniczej Akademii Wojskowej dzieli około 300 metrów. Ale Szymon od bramy wjazdowej zlokalizowanej przy akademiku pokonał rowerem dystans prawie trzech kilometrów. Zarejestrowała go kamera monitoringu na budynku szkoły podstawowej w Masowie (dzielnica miasta). Była godz. 19.30.

Mieszkańcy Dębina takich poszukiwań jeszcze nie widzieli. Już w sobotę po południu nad brzegiem Wieprza zamigotało od kogutów radiowozów. Do miasta ściągnięto kilkaset funkcjonariuszy. Szymona szukali policjanci, strażacy, wojskowi, słuchacze akademii lotniczej, a nawet 50 członków Grupy Rekonstrukcji Historycznych 3. Pułku Strzelców Konnych im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego.

– Prowadzimy działania na lądzie, w wodzie i powietrzu. Na bardzo dużą skalę – relacjonowała komisarz Anna Kamola z lubelskiej komendy policji, która koordynowała akcję.

Nad Wieprz ściągnięto policyjny śmigłowiec z kamerą reagującą na podwyższoną temperaturę, przyjechali przewodnicy z psami tropiącymi, ściągnięto nurków, którzy metr po metrze skanowali dno rzeki. W tym samym czasie kolejne grupy przeczesywały dęblińskie łąki, pola i lasy. I tak przez trzy tygodnie, dzień w dzień od rana do nocy. Aż do czasu, kiedy w połowie sierpnia zapadła decyzja, że dalsze poszukiwania nie mają najmniejszego sensu.

SZKOŁA

Lotnicza Akademia Wojskowa (LAW) to obecna nazwa słynnej Szkoły Orląt w Dęblinie, powstałej jeszcze w 1925 r. jedynej w Polsce uczelni kształcącej pilotów wojskowych.

Uczelnia to elita elit i oczko w głowie armii i Ministerstwa Obrony Narodowej. Teren jednostki to dziś jeden wielki plac budowy. Ekipy budowlane wykańczają elegancki, szaro-biały, siedmiopiętrowy akademik z szybkobieżnymi windami, gdzie zakwaterowanie znajdzie 535 podchorążych. Obok wyremontowanego, kameralnego stadionu lekkoatletycznego powstaje ultranowoczesna hala widowiskowa dla 500 widzów m.in. ze ścianą do wspinaczki i salą do trenowania sztuk walki. Natomiast w hangarach obok pasa startowego nocuje flota 37 samolotów i śmigłowców szkoleniowych.

Najbardziej prestiżowy wydział lotnictwa LAW przyjął w tym roku III słuchaczy. Na jedno miejsce ubiegało się tam kilkudziesięciu chętnych, ale zdecydowana większość z nich w ogóle nie była brana pod uwagę w rekrutacji, bo odpadła podczas szczegółowych badań lekarskich i psychologicznych w Wojskowej Komisji Lotniczo-Lekarskiej w Warszawie.

Po tej selekcji w kolejce na jedno miejsce pozostało sześciu kandydatów. O przyjęciu decydowały punkty z matury – egzaminy z rozszerzonej matematyki i fizyki trzeba było zdać na prawie 100 proc. Na koniec, już w Dęblinie, zaliczyć tzw. symulator selekcyjny, który szczegółowo bada predyspozycje lotnicze w przeróżnych konfiguracjach.

Ze III słuchaczy przyjętych na pierwszy rok 30 najlepszych – tak jak Szymon Masarski – kształcą się na najbardziej elitarnym kierunku: pilot samolotu bojowego naddźwiękowego (myśliwca). Pozostali będą latać samolotami transportowymi i śmigłowcami bądź zostaną operatorami dronów.

Każdy student, podchorąży z LAW, otrzymuje miesięczne wynagrodzenie w wysokości 4560 zł. Absolwenci po przeszkoleniu służą w jednej z pięciu jednostek wojskowych, Łasku, Krzesinach, Malborku, Mińsku Mazowieckim i Świdwinie, gdzie stacjonują myśliwce F-16 (w przyszłości F-35) i powoli kończące służbę migi-29 i SU-22.

Rozpoczynając studia, każdy podchorąży podpisuje kontrakt z armią na 10 lat. Jeśli odejdzie wcześniej, musi zwrócić koszty pięcioletniego kształcenia, prawie milion złotych.

PRZESYŁKA

Śledztwo w sprawie zaginięcia podchorążego Masarskiego pod nadzorem prokuratury prowadzi żandarmeria wojskowa. Wszystko jest w nim ściśle tajne. Prokuratura odsyła do żandarmerii, żandarmeria do prokuratury.

Muszę korzystać z własnych źródeł. A nasi informatorzy twierdzą, że w śledztwie nic się ze sobą nie skleja. Nad brzegiem Wieprza zabezpieczono trzy butelki po piwie, ale Szymon nigdy alkoholu nie pił. Jest abstynentem. Skoro w dniu zaginięcia postanowił się wykąpać, dlaczego rower, ubranie i dokumenty zostawił nie nad brzegiem rzeki, tylko 50 metrów dalej? Mógł go ktoś okraść. No i co się stało z telefonem komórkowym? Nie mógł pójść się wykąpać ze smartfonem.

Wieprz na wysokości Dębina miał wtedy 80 centymetrów głębokości i nie jest uważany za rzekę zdradliwą. Szymon świetnie pływał, to jedno z podstawowych zadań podczas egzaminów wstępnych.

Ale natrafiono na coś jeszcze. Po analizie laptopa podchorążego wyszło na jaw, że krótko przed zaginięciem interesował się zakupem dziwnych, jak na przyszłego pilota, substancji chemicznych, m.in. cyjanku potasu. To silnie toksyczny związek blokujący w organizmie proces oddychania. Nawet dawka 200 miligramów traktowana jest jako śmiertelna. Szymon miał się także interesować innymi związkami chemicznymi, które po zmieszaniu tworzą płyn do rozpuszczania ludzkich zwłok. Nieoficjalnie, z dwóch źródeł, dowiedziałem się, że wspomniane substancje zamówił w sieci.

Samobójstwo? Kto, zażywając śmiertelną truciznę, jest w stanie wejść do wanny wypełnionej roztworem rozpuszczającym ciało?

RZEKA

Na przedmieściach Dębina dwa kilometry w linii prostej od miejsca, gdzie znaleziono ubrania Szymona, pani Teresa razem z mężem prowadzi firmę organizującą turystyczne spływy kajakowe.

Kiedy w gazetach i internecie policja opublikowała zdjęcia poszukiwanego Szymona, kobieta uzmysłowiła sobie, że dobrze wie, o kogo chodzi.

– W przeszłości uprawiałam lekkoatletykę w klubie Stal Mielec. Dziś dla podtrzymania kondycji często biegam po wałach wzdłuż Wieprza. Często mijalam



się z tym chłopakiem, kiedy biegł po okolicy. Miał takie lekkie, płynne i harmonijne ruchy. Miło było popatrzeć. Od razu zwróciłam uwagę, że sport musiał uprawiać wyczynowo. My, biegacze, mamy takie pozdrowienie, podnosimy dłoń. Zawsze to robił na mój widok, ja też. Ale co ciekawe, kiedy przechodził obok mojego domu, kiedy spotykaliśmy się wzrokiem, nigdy nie powiedział dzień dobry – mówi Teresa.

Skojarzyła, że wieczorem w dniu zaginięcia widziała, jak jechał rowerem w stronę Wieprza.

– Miał plecak z charakterystycznie przypiętymi na zewnątrz klapkami. Tak jak robią to wojskowi.

Zorientowałam się, że to musi być student z naszej szkoły – dobrze pamięta Teresa. I sama sobie odpowiada: – Wieprz to łagodna rzeka, ale czasem zdradliwa, co podkreślam wszystkim, którzy wsiadają do mojego kajaka. Wystarczy konar, by woda wymyła w dnie dwumetrowy, zdradliwy uskoki.

Ale Janusz z Bobrownik, sąsiedniej miejscowości, którego na początku października spotykam z wędką i podbierakiem w miejscu odnalezienia roweru Szymona, nie wierzy w utonięcie.

– Utopić się w Wieprzu, który miał latem 80 cm głębokości i z dna rzeki wystawały odsłonięte konary drzew? Niemożliwe. Chyba że z 50-kilogramowym workiem cementu przymocowanym do pleców. A Wieprzem dosłownie co kilka chwil przepływała wtedy łódź strażacka albo policyjna. Jak na ekspresówce między Lublinem a Warszawą. Ludzi wokoło kilka setek. Zamiast ryb z wody jeden po drugim wypływali nurkowie. Pan sobie wyobrazi, że musiałem zmienić łowisko, bo mi wszystkie ryby wyploszyli. Taką akcją i topielcą miałoby nie znaleźć? Niemożliwe.

CIESZYN

Jadę na Śląsk. Szymon Masarski pochodzi z Cieszyna, urodził się w wielodzietnej rodzinie. Ma siostrę bliźniaczkę, dwie starsze siostry i starszego brata. Mama kilka lat temu zmarła. Dzieci wychowywał tato. Szymon to wybitny umysł ścisły. Świetny z chemii, także matematyki i fizyki. Bardzo, wręcz chorobliwie ambitny, w każdej dziedzinie dążący do perfekcji. Źle znosił porażki.

W Cieszynie są trzy publiczne licea ogólnokształcące i jedno prywatne. Szymon dostał się do publicznego I LO im. Antoniego Osuchowskiego, ale po pierwszym roku przeniósł się do prywatnego Liceum Ogólnokształcącego Towarzystwa Ewangelickiego (LOTE) z czesnym 600 zł. Biorąc pod uwagę wyniki matur, to jedna z najlepszych szkół nie tylko na Śląsku (szóste miejsce), ale w całym kraju (pierwsza setka).

– Ze względu na poziom przedmiotów ścisłych, przede wszystkim chemii – wytłumaczył powód swojej decyzji nauczycielom z Osuchowskiego, kiedy przyszedł tam z tatą.

– Zadania na sprawdzianach z chemii, nad którymi siedzieliśmy całą lekcję, on rozwałwał w kwadrans. My się pociliśmy, a on w tym czasie rozciągał dłoń, przy czym tak dynamicznie strzelały mu kości. Jakies kwasy, zasady, związki chemiczne to był jego świat.

Ale to nigdy nie była moja liga – pamięta kolega, który chodził z Szymonem do jednej klasy.

– Kółka chemiczne to było jego życie. Dostał się do drugiego etapu olimpiady chemicznej, co było dużym sukcesem. Niestety, przyszła pandemia i nic z ambitnych planów Szymona nie wyszło. Przeżył to, jak my wszyscy – pamięta dyrektorka liceum.

Szymon nie miał bliskich kumpli. Z reguły chodził własnymi drogami. Zwykle sam albo z siostrą bliźniaczką, z którą był bardzo związany.

– Ale nie, żeby zamykać się w domu. Chodził na ogniska, imprezy, ale nie pamiętam, żeby pił alkohol. Siedział raczej z boku – dorzuca inny kumpel z liceum.

I dodaje: – Świetnie zorganizowany. Chodził do dobrego ogólniaka, uprawiał sport, do tego szkoła muzyczna, gdzie z tego, co pamiętam, grał na gitarze. Podziwiałem go, skąd on na to wszystko ma czas. Aha, jeszcze – nie miał dziewczyny.

A kolega dopowiada: – No i jeszcze służył do mszy. Przez całe liceum.

Na mieście w Cieszynie nikt nie wiedział, że Szymon zdawał do Dęblina. Pewnie nie wspominał o lotniczych planach, bo bał się, że się nie uda. Kiedy ktoś pytał, co po maturze, mówił o Politechnice Gliwickiej, drogach i mostach. Albo o Uniwersytecie Jagiellońskim i chemii.

– Cichy, spokojny, ale bardzo zamknięty w sobie. Jadąc półtorej godziny w samochodzie na drugi koniec województwa na zawody, ani słowem potrafił się nie odezwać. Nie żeby głowa wbita w smartfon, tylko siedział tak sam ze sobą. Nie nawiązywał konwersacji, ale zawsze rzeczowo, grzecznie odpowiadał na pytania. Najmniejszych problemów wychowawczych – opowiada trener lekkiej atletyki.

Niecałe 170 centymetrów wzrostu, szczupła sylwetka. W wieku 16 lat, dość późno, zaczął uprawiać biegi. Wyspecjalizował się w tych na 800, 1500 i 3000 metrów z przeszkodami. Jeszcze lepiej wychodziły mu biegi przełajowe, najlepiej biegi górskie. Trenował także po dostaniu się do Dębina. Od trenera otrzymywał maile i plany. Biegał na stadionie LAW i nad Wieprzem.

– Mistrz olimpijski? Nie, ale w swoim roczniku lekkoatleta z drugiej dziesiątki w kraju. Z perspektywami – charakteryzuje Szymona trener klubowy.

W maju tego roku na mistrzostwach województwa śląskiego w Raciborzu zdobył srebrny medal w biegu na 1500 metrów. Ale większe nadzieje wiązał z odbywającymi się w sierpniu i we wrześniu zawodami w biegach górskich.

Dyrektorka liceum: – Rozmawiałam z kolegą z klasy Szymona. Miał z nim kontakt chyba dwa dni przed zaginięciem, SMS-owali. Wszystko było OK. Szymon zaliczył pierwszy rok, od października miał zacząć kolejny. Nie krył dumy, wkrótce miał wpaść na wakacje do Cieszyna.

ŚWIECZKA

Rodzina Szymona mieszka w dzielnicy szeregowców na przedmieściach Cieszyna. W oknie przy drzwiach wejściowych zapalona świeczka. Chłopak pochodzi z rodziny katolickiej – świeczka w oknie oznacza pamięć o kimś, ale także oczekiwanie.

Drzwi otwiera siostra bliźniaczka. O Szymonie nie chce rozmawiać, zanim nie skonsultuje tej sprawy ze starszym rodzeństwem.

– Proszę wybaczyć, ale nie wiem, czy ta rozmowa bratu nie zaszkodzi, czy może sprawie pomóc – tłumaczy.

– Ale w jaki sposób ma pomóc, jak zaszkodzić?
Pani zdaniem Szymon żyje?

– Tak. Nie mam wątpliwości. On wróci i opowie, co się stało – mówi. I kończy rozmowę, żeby nie spóźnić się do kościoła na wieczorną mszę. ●

Świątek po raz ósmy



• Iga Świątek
celebruje
zwycięstwo
w finale San
Diego Open

FOT. GREGORY BULL/
AP / AP

Liderka rankingu zwyciężyła 6:3, 3:6, 6:0 w San Diego z Donną Vekić. Ósemkę w tytule warto podkreślać np. z tak efektownego powodu, że Serena Williams miała „tylko” dwa lata z równą lub większą liczbą triumfów.

Marek Deryło

– Mecze z nią są frustrujące – powiedziała o Idzie Świątek Jessica Pegula, Amerykanka, która w Kalifornii przegrała z Polką w półfinale 6:4, 2:6, 2:6. – Jest dobra w ofensywie, defensywie, świetnie porusza się po korcie, jest pewna siebie.

Coco Gauff, reprezentantka USA, która ze Świątek przegrała w ćwierćfinale (0:6 3:6), po meczu lekko płakała, mówiąc, iż najbardziej boli ją to, że spotkanie wyglądało tak samo jak finał Rolanda Garrosa z początku czerwca. Opisywała Polkę jako tę, która na korcie „ma odpowiedź” na prawie wszystko. Tłumaczyła też ciekawie, dlaczego w starciu ze Świątek popelnia tyle błędów. W wolnym tłumaczeniu: ze strachu. I nie jest zapewne jedyna. Gauff używała słowa „overplay” na to, że w meczach z liderką rankingu próbuje się grać lepiej, niż się potrafi. Świątek straszy „winnerami”, przeciwniczka – jak mówiła Gauff – bardzo chce odpowiedzieć tym samym. Bo wie, że jak zagra trochę bezpiecznie, to Polka od razu odpowie nie do obrony.

Najbardziej uderzające w tych wypowiedziach było prawdopodobnie to, że grę 21-letniej Polki opisywały tak zawodniczki z pierwszej dzie-

siatki rankingu – Pegula przyleciała do San Diego jako numer 6 światowej listy, a Gauff jako numer 8. Chorwatka Donna Vekić, 77. w rankingu na początku ubiegłego tygodnia, nie mogła być więc faworytką finału. Do rozgrywek weszła po kwalifikacjach, rozegrała bardzo trudny półfinał z Amerykanką Danielle Collins. Vekić przegrywała w decydującej partii 2:4, gdy deszcz na długo przerwał spotkanie. Wygrała w tie-breaku 7-2. Wraz ze sztabem szkoleniowym celebrowała zwycięstwo, jakby to był finałowy triumf.

Polka po raz 21. w sezonie wygrała seta bez straty gema

Wygrała trzy turnieje – jeden w 2014, drugi w 2017, trzeci – w 2021 r. Była kilka lat temu 19. na światowej liście. Nie zabrzmi to zbyt dobrze, ale bardziej znana w świecie tenisa była jako partnerka Stana Wawrinki, znakomitego szwajcarskiego zawodnika. Związek był „głośny” – Vekić miała 19 lat, gdy w 2015 r. zaczęli się pokazywać publicznie, a Wawrinka był o 11 lat starszy. Rozstali się w 2019 r.

Mierząca 179 cm wzrostu Chorwatka grała bardzo dobrze, uderzała mocno i zaskakująco się uśmiechała podczas gry. Jakby niosła ją radość po imponującym zwycięstwie w półfinale. Jednak w szóstym gemie Świątek wyszła na prowadzenie 4:2. Wygrała pierwszą partię 6:3, zakończyła ją kapitalnym przejściem do ataku z głębokiej obrony.

Imponująca walka

W drugiej partii Donna Vekić grała jeszcze odważniej niż w pierw-

szej, i to ona przełamała jako pierwsza. Objęła prowadzenie 4:2, w końcówce szóstego seta „minęła” Polkę stojącą blisko siatki. Wymiana była efektowna, a Świątek znów „zatańczyła”, stojąc przy siatce, wykonała coś w rodzaju pajacyka, coś, co polski kibic piłki nożnej pamięta z finału Ligi Mistrzów, w którym Jerzy Dudek bronił rzuty karne, tańcząc podobnie na linii bramkowej. Była we wrześniu podczas US Open krytykowana mocno za taki pomysł, utrudniający przeciwnicze ataki.

Vekić wyszła następnie na prowadzenie 5:2, wygrała drugą partię 6:3.

Falowanie

W drugim gemie trzeciego seta, po zagranii Świątek bekhendem po skosie, Vekić musiała wziąć głębszy oddech. Później zagrała w siatkę i przegrywała 0:30 przy własnym serwisie. Została przełamana, polscy kibice w Kalifornii falowali na trybunach. Po 11 minutach seta było 3:0.

Polka zwyciężyła 6:3, 3:6, 6:0. Po raz 21. w sezonie wygrała seta bez straty gema. Rekordzistką XXI wieku jest Serena Williams, która w 2013 r. zanotowała 25 takich setów.

Świątek zdobyła ósmy tytuł w tym roku (11. w karierze), zagra o jeszcze jeden – 31 października rozpocznie się prestiżowa impreza WTA Finals. Wygrała dwa turnieje wielkoszlemowe – na kortach Rolanda Garrosa oraz US Open, cztery imprezy rangi Masters 1000 – w Dausze, Indian Wells, Miami i Rzymie, oraz dwie rangi WTA 500 – w Stuttgarcie i San Diego. Williams miała dwa sezony, w których wygrała tyle samo lub więcej – osiem turniejów w 2002 r. i 11 w 2013. ●

Wojciech Kuczek

Straszliwe pudło Lewandowskiego

Michał Probiez skupia się na lidze. Polski trener skupia się na polskiej lidze, która jest dobra, bo jest polska. Skupienie trenera jest totalne, zawłaszczające bez reszty umysł, nie pozwala na rozproszenie na przykład meczami ligi hiszpańskiej. A już szczególnie irytuje go powszechne zainteresowanie meczem Realu z Barceloną.

W przeddzień wręczenia Złotej Piłki dla najlepszego piłkarza świata dwóch głównych kandydatów do trofeum stanęło naprzeciw siebie w legendarnym El Clásico; jeden z nich jest Polakiem, żywą legendą futbolu, idolem setek tysięcy chłopców, którzy marzą o światowej karierze. Probiez jest selekcjonerem reprezentacji młodzieżowej naszej ukochanej ojczyzny. Już on rozliczy podopiecznych z niewłaściwych zainteresowań. Ongiś wyrobił sobie markę na polskich boiskach twardą nogą, potem na ławce trenerskiej twardą ręką – strach się bać. Na miejscu kandydatów do gry w biało-czerwonym trykocie podczas przesłuchań trzymałbym język za zębami.

Męki kapitana reprezentacji Polski w stolicy Katalonii to doskonały prognostyk przed mundialem

ugryźć w język, wszak w Ruchu grał kilka sezonów). Trener trafnie diagnozuje, że jesteśmy chorym krajem, lecz odczytuje objawy: „Dla nas wszystko, co inne, jest ważniejsze”.

Drużyny prowadzone surową ręką Probieza odpadały z europejskich pucharów najprędzej, jak tylko się dało, bo trener uważał międzynarodowe rozgrywki za pocałunek śmierci, odbierający siły na ligę. „Nie będziesz miał cudzych lig przede mną”, brzmi pierwsze przykazanie arcytrenera Probieza, który na ołtarzu ekstraklasy składał ofiary tzw. eurowpierdoli. Szkoda byłoby czasu na komentarz dla tych kocopałów, gdyby ich autor nie odpowiadał za szkolenie najzdolniejszej młodzieży piłkarskiej w kraju. Jeśli marzymy o następca Lewandowskiego, Probiez powinien być za swoją wypowiedź zwolniony w trybie natychmiastowym.

Tymczasem oglądałem El Clásico z młodszym synem, który nie zdążył zrzucić z siebie spoconego stroju po treningu, tak bardzo się spieszył, by zobaczyć, jak grają najlepsi na świecie. Fakt, że jeden z nich występował za młodu w jego klubie, rozbudza wyobraźnię i motywuje bardziej niż wszystkie pogadanki czcigodnych reprezentantów polskiej myśli szkoleniowej razem wzięte, zmielone i podane w sosie własnym. Zobaczył Real w królewskiej formie i Barcelonę w kryzysie, czym się szczególnie nie zmartwił, bo jest jeszcze w tym wieku, że beztrosko kibicuje tym, którzy grają ładniej i lepiej. Kwestia Złotej Piłki zapewne rozstrzygnęła się już dawno, ale jeśli niedzielny mecz miał być jęczyzkiem u wagi, straszliwe pudło Lewego wobec gola Benzemy nie pozostawiło złudzeń. Nasz kapitan zdaje się ostatnio przeżywać w Katalonii podobne męki jak w kadrze – ciągnie za uszy ekipę piłkarzy mniej zdolnych, łatwo wpadających w marazm i trwoniących wysiłki w kiepskiej obronie. To doskonały prognostyk przed mundialem: inaczej niż w czasach, gdy przyjeżdżał na kadrę z Monachium, Lewandowski wreszcie nie będzie się musiał przesiadać z klasy biznes do ekonomicznej. Oswoi się z przeciętnością. ●



OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34204273

FUNDACJA POMOCY OSOBOM NIEPEŁNOSPRAWNYM „SŁONECZKO”

zwraca się z prośbą do Ludzi dobrego serca o wsparcie finansowe dla podopiecznego **Bartłomieja Barnaś**, który od urodzenia choruje na **Dziecięce Porażenie Mózgowe**. Bartłomiej pilnie potrzebuje intensywnej rehabilitacji i wyjazdu

na **specjalistyczny turnus rehabilitacyjny**, niestety, koszty są ogromne, miesięczny koszt leczenia, rehabilitacji przekraczają możliwości finansowe rodziny chłopca, dlatego **zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:**

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”
89 8944 0003 0000 2088 2000 0010
Z dopiskiem: Barnaś Bartłomiej 9/B,
na pomoc i ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: jod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

